№ 9. Warszawa, dnia 19 Lutego (3 Marca) 1877 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80. -Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwart. złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Kwestye i Sprawy.

I.

Życie ludzkie.

Rozpoczynając pogadanki o rozmaitych rzeczach, mniej więcej godnych waszej uwagi, Czytelniczki, mniemam, że nie mógłbym obrać wstępu stosowniejszego nad kwestyą zachowania życia.

Wyraz i pojęcie *życia* ma dwa znaczenia: filozoficzne i praktyczne. O pierwszem tu rozszerzać się nie będę, ponieważ zabrałoby mi to zawiele miejsca i czasu i bodaj że nie dałoby się wyłożyć popularnie, a zresztą i pomiędzy uczonemi nie masz zgody na dokładne określenie zjawiska życia: poprzestanę więc na praktycznem znaczeniu tego pojęcia, tem bardziej że zadaniem szeregu artykułów, który dziś rozpoczynam, jest połączenie jak najmniejszej ilości wywodów teoretycznych z jak najliczniejszemi wskazówkami praktycznemi.

Biorąc więc rzecz praktycznie i przystępnie, *żyć* to znaczy spełniać na ziemi zadanie, przez Najwyższą Potęgę człowiekowi zakreślone, odbywać działalność wszystkich władz ducha i sił cielesnych, używać wszelkiego dobra ziemskiego, rozkoszy duchowych i umysłowych przyjemności, zgodnie z naturą i przeznaczeniem człowieka. Zdaje się, że takie określenie odpowiada, choć w przybliżeniu, pojęciu *życia ludzkiego*, o którem mówiąc, nigdy nie należy spuszczać z uwagi ducha i jego wymagań. Co innego *życie zwierzęce:* ogranicza się ono tylko do załatwiania potrzeb czysto zmysłowych, mających na celu żywienie się, wzrost i mnożenie się stworzeń; niczego więcej żadne zwierzę nie pragnie, do niczego więcej nie dąży, nie zna żadnych wyższych celów ani pobudek, które mogłyby je zmusić do zaniedbania lub poświęcenia interesów swego ciała. Nawet mniej lub więcej w różnych gatunkach zwierząt widoczne błyski jakiegoś, choć niższego, życia duchowego, objawy instynktu lub słabej inteligencyi, ślady uczuć, ludzkim podobnych — wszystko to zmierza i bywa używanem przez zwierzęta *jedynie tylko* w celach zmysłowych, cielesnych: dla zabezpieczenia sobie żywności lub wychowania potomstwa. Według badań najnowszych uczonych, nawet tak zachwalane cnoty psa i innych zwierząt, towarzyszów człowieka, wypływają jedynie z fizycznej obawy, ze strachu kary, a więc z instynktowej dbałości o swoją skórę. Zdawałoby się że Opatrzność, wytknąwszy zwierzętom cele jedynie zmysłowe — zachowanie bytu i pozostawienie potomstwa — uznała zasoby i środki cielesne za niedostateczne, nawet dla osiągnięcia celów cielesnych, i dla tego udzieliła i zwierzętom odrobinę własności duchowych, która jednak zawsze pozostaje jedynie środkiem, nigdy nie staje się celem, zawsze pozostaje odrobiną, niezdolną do udoskonalenia, stałą i nieodmienną. Ciasne te cele zmysłowe, stanowiące treść życia zwierząt, sprawiają, że zwierzę nie zna skrupułów moralnych, nie zna walki namiętności z cnotą i obowiązkiem, ale, z drugiej strony, ma ściśle zakreślony sobie okrąg działań i potrzeb, wolne jest od nieurzeczywistnionych zachcianek, od nadużyć, wybryków i wielu innych rzeczy, nieodłącznych od przewagi ducha w człowieku i jego swobodnej działalności. Dla tych to ostatnich cech niektórzy ludzie zazdroszczą zwierzętom ich szczęścia, a nawet byli tacy, którzy głosili, że zwierzę jest lepszem od człowieka. Mówiono np. że zwierzę jeść nie będzie gdy nie jest głodnem, że nie używa pokarmów ani napojów szkodliwych i niezgodnych ze swoją naturą, że nie czyni nic takiego, coby mogło zaszkodzić jego zdrowiu i ukrócić życie i t. p. Wszystko to prawda, ale wszystkie te cnoty odrazu uderzają nas, jako czysto zwierzęce, jedynie tyczące się potrzeb cielesnych, a że są one nieodłączne od powyższych stron ujemnych natury zwierzęcej, braku poczucia moralnego — wypadałoby więc nam chyba zarówno podziwiać i te strony ujemne i zazdrościć zwierzętom, że nie znają cnoty i dążenia do moralnych ideałów. Na taki jednak pogląd wzdryga się i oburza natura ludzka: wolimy już swoje cząstkowe zboczenia i nadużycia, nieodłączne od swobodnej działalności ducha ludzkiego, byle tylko nam nie wydzierano szlachetniejszej i wyższej cząstki naszej natury — rozumu i wyższych ideałów. Owe wrzekome zalety zwierząt są właśnie wynikiem wyłącznego panowania celów zmysłowych w ich życiu, które nam ludziom nie wystarczają i wystarczać nie mogą.

W ostatnich czasach, jak wiadomo, pojawili się fałszywi mędrcy, którzy odgrzebali i odegrzeli dawne przekonanie, że człowiek niczem się nie różni od innych zwierząt. A więc, podług streszczonych dopiero co treści i celów życia zwierzęcego, życie ludzkie powinno być również poświęcone wyłącznie zaspokojeniu potrzeb i żądz cielesnych i również w tym celu człowiek nie powinien cofać się przed żadnymi środkami, żadnych mieć skrupułów moralnych, które są czczem urojeniem, wymysłem bałamutnym księży, filozofów i prawodawców. Walka o byt wszelkimi środkami, aż do noża, zębów i pazurów — oto nowy dogmat modny XIX wieku, zwanej pozytywną. Coraz to więcej zjawia się ludzi, którzy wypierają się swego człowieczeństwa, szczycąc się tem, że są wrzekomo tylko zwierzętami. Za daleko zaprowadziłoby nas szczegółowe roztrząsanie tego poglądu, dziś już zresztą wychodzącego z mody, poprzestanę więc tylko na następujących względem niego uwagach.

1) Nie rozbierając wszystkich różnic i cech, tak cielesnych jak i duchowych, które nie pozwalają umieścić człowieka w szeregu innych zwierząt; nie wznawiając na tem miejscu zbyt rozwlekłej kwestyi duszy, ale raczej zgadzając się chwilowo na wszystkie materyalistyczne wnioski materyalistów co do stosunków duszy do ciała, przypomnimy tylko, że

i oni sami uznają przecie nieskończoną wyższość człowieka nad zwierzętami. Wyższość ta, co do ciała, zależy bez wątpienia na doskonalszej i piękniejszej jego budowie, ale ponieważ nie chodzi tu o kwestye estetyczne, ale o kwestyą bytu, przypomnimy więc, że człowiek, nagi i w stosunku do zwierząt prawie bezsilny i zupełnie bezbronny, nie posiada zupełnie przymiotów cielesnych, mogących mu zabezpieczyć istnienie na ziemi. Gdyby więc te właśnie cielesne przymioty jak siła, zręczność, szybkość biegu, ostre pazury, gęstym włosem pokryta skóra, twarde kopyta i t. p. stanowiły rzecz główną i najważniejszą — a z punktu widzenia materyalizmu, tak byćby powinno — w takim razie byłoby widocznem, że natura nie przeznaczyła człowieka do królowania nad światem, lecz do ulegania zwierzętom mocniejszym i lepiej uzbrojonym. Naturalny więc porządek rzeczy na świecie powinienby być takim, żeby królowały lwy, tygrysy, słonie i niedźwiedzie, a ludzie żeby byli niewolnikami tych swoich potężniejszych panów. Że tak nie jest — powinien dziwić się materyalista i zarazem powinien pragnąć, ażeby ta nierozsądna pomyłka natury, (ślepego trafu czy przypadku, według ich filozofii) została kiedyś sprostowaną. Ale nie — materyalista nie chce być tak konsekwentnym: odrzucana przez niego w teoryi strona potężniejsza i wyższa nad kły i pazury potęga gwałtem upomina się o swoje prawa — a więc i materyaliści i pozytywiści mówią o potędze duchowej i umysłowej i o nieskończonej pod tym względem przewadze człowieka nad wszystkiemi zwierzętami. Mniejsza o to, na ten raz, że pozytywizm mówi o władzach i przewadze duchowej, nie wierząc w ducha i o potędze umysłu, nie znajdując tego pierwiastku w muskułach, kościach, we krwi, w nerwach lub mózgu, które jedynie widzą w człowieku- zmierzajmy więc do dalszego wniosku. Człowiek więc, bez zaprzeczenia, jest najwyższym tworem na ziemi. Jeżeli tedy zwierzęta, obdarzone przymiotami wyłącznie cielesnymi czyli fizycznymi, mają za cel jedyny utrzymanie życia i wydanie potomstwa, to czy nie będzie logicznem przypuszczenie, że człowiek, którego cechy i przymioty, choć nie cielesne, stawią go nieskończenie wyżej po nad wszystkie zwierzęta, musi mieć cele życia nieco wyższe i szersze niż cele życia zwierzęcego? A skoro wyższość człowieka podbija i ujarzmia nawet najsilniejsze i najogromniejsze zwierzęta, jego zaś samego zwierzęta mogą tylko wypadkowo pozbawić życia, lecz trwale ujarzmić nie zdołają, czy nie wynika już ztąd, że człowiek nie jest prostem zwierzęciem, ale czemś wyższem, bo i czem możnaby wytłomaczyć ten osobliwszy wyjątek i takie przywileje najsłabszego i najbezbronniejszego ze zwierząt — człowieka? *(d. n.)*

CÓRKA ROLANDA

Dramat w czterech aktach

PRZEZ

Henryka Bornier

przekład Konstantego Goniewskiego.

(Dalszy ciąg).

SCENA V.

Amaury, Radbert, Gerald, Ks. Nayme, Ragenhardt, orszak rycerzy.

Ks. Nayme.

(do Geralda, zatrzymując się w progach).

Tak rycerzu, proszę
Uwiadom Bertę o mnie.

(Gerald daje po cichu zlecenie służącemu, który natychmiast się oddala).

Nasz ojciec, jak wnoszę
Jest tu z nami Geraldzie... wskaż mi więc doń drogę.

Gerald.

Oto jest, mości książę.

Amaury.

(cicho do Radberta).

Książę Nayme.

Radbert.

(cicho).

Rzuć trwogę!

Ks. Nayme.

(postępując ku Amauremu).

W imieniu króla Franków, Karola Wielkiego,
Cesarza Niemiec — hrabio — w progi domu twego
Przynosim pozdrowienie — i pokłon przed wami
Składa książę Nayme z broni swej towarzyszami.

Amaury.

(cicho do Radberta).

Tak, poznaję ich, czyliżby nieszczęście mieć chciało
By mnie wzajem poznali? Czy łez mych za mało?

Radbert.

(cicho).

Odważnie!

Amaury.

(występując ku księciu).

Bądźcie społem z serca powitani
Miłościwi panowie!

Ks. Nayme.

Wcale nam nieznani
Jesteście hrabio! przecież czytam w męzkiem czole,
Że znasz rzemiosło nasze i rycerskie pole.
Jakże się więc to stało?

Amaury.

Byłoby to dzieło
Wielkiego trafu, gdyby twe oko spoczęło
Na mnie książę. Dowódzca nie jednego może
Nie zna ze swych żołnierzy. Koniuszym na dworze
Akwitańskiego hrabi Amaury — w złej doli
Życiem panu ocalił — z jego to dziś woli
Noszę godność i imię.

Ks. Nayme.

Nosisz to oboje
W sposób prawy i szczytny. Dziś w wasze podwoje
Z dumą wchodzę gościnną. Syn wasz jak przystało
Świetnie zawód zaczyna, gdy zdobytą chwałą
Już na pamięć zasłużył. Zbliż się tu młodzieńcze,
Rysy dziwnie znajome... darmo pamięć męczę...

Amaury.

(na stronie).

Wielki Boże!

Ks. Nayme.

Sam nie wiem do czyich zbliżone.
Pozwólcie, niech rozjaśnię wspomnienia zamglone,
Przystąp bliżej... im głębiej sięgam w dawne lata...
Ach! tak jest! do Rolanda!

Gerald.

Rolanda?

Amaury.

(na stronie do Radberta wskazując na Geralda).

Do brata!

(głośno).

Książę—duma ojcowska, podłechtana mile
Me prawa gospodarza zgłuszyła na chwilę.
Niewolnicy! do uczty znoście miód i wino!

(niewolnicy zastawiają na stołach ucztę na lewo).

Ks. Nayme.

(zajmuje miejsce w głębi za stołem wraz z Amaurym i Radbertem).

Tak hrabio, przed rozdziału naszego godziną
Chcę, by widziano księcia Nayme, że z wami społem
Jak stary druh ucztuje, wraz z rycerstwa kołem.
Podział chlebem, niech świadczy o łączności z wami.
W dowód żeśmy spoleni ufności węzłami,
Napełnim i wypróżnim ten sam puhar złoty!

(książę i Amaury piją z jednego puhara. Książę zasiada i bierze udział w uczcie. Gerald zostaje na prawo—Radbert zajmuje miejsce na lewo).

Hrabio! by dodać uczcie tem szczerszej ochoty,
Trzebaby trubadura znaleźć między nami,
Lubię łączyć pieśń wojny z puharów dźwiękami.

Amaury.

Nie mamy trubadurów. Mój syn w młodszem lecie
Uczył się od minstrela — gdy książę każecie
Gerald posłusznym będzie. Sprobuj jaki nowy
Poemat, albo może, jaki śpiew bojowy.

Gerald.

Chciej wybaczyć mi ojcze, ale dzisiaj czuję,
Że do wydania dźwięku, siły mi brakuje.

Radbert.

Nie Geraldzie! tu zadość uczynić należy,
Podniesiesz w szlachetności, tę ucztę rycerzy,
Wypowiedz nam przez mnicha ów wiersz ułożony.

Gerald.

Gdy żądacie — o względność proszę z waszej strony.

(występuje na środek sceny).

„Francya w tem stuleciu, dwa oręże miała,
Dwa miecze, król miał jeden, a drugi poddany.
Stal w ich ostrzu hartowność z boskich źródeł brała,
Jeden Joyeuse, a drugi Durandel był zwany.
Durandel był Rolanda, Joyeuse wziął król w dłonie,
Bohaterzy ze stali, a w sławie bliźniaki,
W obu dusza kruszcowa tajemnicza płonie!
Sam Bóg, do dzieła swego, przybrał oręż taki.
Kiedy szły oba w ciżbę bojową.
Ciskały razy ogniste
A w ślad, sztandary parły gwiaździste
Z rozwianą flagą nad głową!
Gdy dzieło mordu szerzyły bronie
Najezdnik wściekłością drżący,
Saracen, Duńczyk czy to Saksonie,
Zastęp krwiożerczy, wyjący,
Tarzał się w pyle krwią zrumienionym
Walką olbrzymią wzniesionym.
Durandel podbił Hiszpanią — drugi
Lombardów ugiął — i śmiało
Mogli rzec sobie, że się dostało
Obu po równi zasługi.
Oba po świecie całym ścigali
Tępiąc grzechową szkaradę,
W tysiącznych bojach, ostrzem swej stali
Szerzyli pogan zagładę.
A każdy niemniej, jako miecz Boga,
Nie poniósł szczerby od wroga!
Niestety! różny koniec spotkał ich od losu,
Joyeuse odszedł dumny, wolny, z walki pola!
Roland, gdy w dniu żałobnym, legł pod gromem ciosu,
Miecz jego uwięziła u pogan niewola!

I dotąd jeszcze więzi, a Francya łzy leje,
Los różny, cześć im równą przecież zostawuje.
A Francya żywiąc w łonie świetniejsze nadzieje,
Oba miecze jednakiem uczuciem miłuje."

Ks. Nayme.

Dobrze Geraldzie! Lejcie miodu niemieckiego
Lub wina z Gazy! Na cześć Karola Wielkiego!
(wychyla puhar, a za nim wszyscy biesiadnicy, powtarzając toast — z wyjątkiem Ragenhardta).
Teraz na cześć Rolanda!
(wszyscy spełniają toast — oprócz Ragenhardta).

Gerald.

(patrząc bacznie na Ragenhardta, który stoi naprzeciw niego).
Ragenhardt! co tobie?
Czemu oko twe chmurne i czoło w żałobie?
Dziś, jako chrześcianin, czyń jak chrześcianie!
Cóż tu rzec?... pewnie próżny twój kubek?...

Ragenhardt.

Nie panie!

Gerald.

Cześć Francyi bohaterom! pij więc społem z nami!

Ragenhardt.

Zaprawdę—w mojem miejscu, piliżbyście sami?
Jam chrześcianin wczorajszy, mnie i wam pospołu
Głos księży, cześć zaleca dla ojców popiołu,
Więc zwycięzcy! pojmijcie odmowę...
(wznosząc puhar).
Ja piję
Na cześć dla zwyciężonych! Saksonia niech żyje!

Gerald.

Bądź ostrożnym Saksonie!...

Ks. Nayme.

Geraldzie!...

Gerald.

Zniewagę!...

Ks. Nayme.

Przebaczmy ją Geraldzie, przez wzgląd na odwagę!

Ragenhardt.

Dzięki książę! wszelako Gerald w swojej dumie
Wyśpiewał nasze klęski, a swoje kryć umie.
Mieliśmy, jak wy chwile zwycięztwa i chwały!
Wam również dnie pokuty w dziale się dostały.
Była i wasza głowa wichrem pochylona,
Mieliście wy Rolanda!... lecz i Ganelona!

Amaury.

(na stronie).
O Boże!

Ks. Nayme.

Milcz Saksonie! rzuć to podłe miano.
Jakąż boleść rozbudzasz w piersi przechowaną!
Ganelon! ach! to imię, głos mój w drżenie wprawia
Wstyd z przeszłości, dziś jeszcze przed oczy nam [stawia
I przychodzi zawichrzyć biesiadników kałem.
Przeklinając to imię, wznieśmy ręce społem,
Niechaj usłyszy dzisiaj nasze złorzeczenia,
Niech mu je echem głoszą, piekielne sklepienia!
(na tę odezwę księcia, wszyscy biesiadnicy powstają i podnoszą ręce, z wyjątkiem Amaurego i Radberta).

SCENA VI.

Poprzedni i Berta.

Ks. Nayme.

(do wchodzącej Berty).
Pójdź Berto! Ty najpierwsze masz prawo w rzu- [ceniu
Tej klątwy!...

Berta.

Komu królu Bawarski?

Ks. Nayme.

Imieniu
Ganelona!

Berta.

Ach! książę — Bóg świadkiem, od niego
Myśl daleką dziś była. Z Karola Wielkiego
Ust ja słyszę dość często: „czyń boskie zlecenie!
Winowajcom nieś skoro z serca przebaczenie,
Najezdnikom ojczyzny i z wrogów każdemu,
Z wyjątkiem Ganelona!... wszystkim!... nigdy jemu!"
Niechaj więc z głosem moim, wasz głos w świat [roznosi
Klątwę jego imieniu! słuszność mu ją głosi.

Gerald.

Tak!... słuszność!... na to imię i ja dłoń podnoszę
Z przekleństwem!...

Amaury.

(na stronie).
Nieba!

Radbert.

(zwracając się nagle ku Geraldowi).
Zamilcz! Suknia jaką noszę
Pozwala mi rzec do was kapłana słowami:
Ściganemu za grobem waszemi klątwami
Jeśli Bóg go potępił, cóżby głos wasz znaczył?
Co klątwa szkodzić może, jeśli Bóg przebaczył?

Berta.

Macie słuszność, mój ojcze, przed głosem kapłań- [skim
Ja milknę.

Ks. Nayme.

Sąd mój równie, był może tyrańskim,
Lecz na to imię, wyrzut rani me sumienie,
Bo Ganelon mnie winien niegdyś ocalenie.
(podnosi się i opuszcza stół biesiadniczy, czynią to samo za nim Amaury i Radbert).
Raz wieczorem wśród bitwy, to się w Verden działo,
Król Saksonów—dziś widzę, tę postać wspaniałą
Imię było mu Morglan...
(te słowa obudzają poruszenie Ragenhardta).
Pod kolany swemi
Rannego Ganelona tratując na ziemi,
Zabójczy cios wymierzył. Jam przypadł na czasie
I cios odbił...

Amaury.

(na stronie, oddalając się od księcia).
Tak—prawda!

Ks. Nayme.

W ponownym zapasie
Ganelon już na nogach, a miał męztwo w duszy,
Rzuca się na zwycięzcę i miecz jego kruszy.
Wtem dziecko, jak w ich rasie, krzepkie pospo- [licie,
Krzyczy: łaski!... darujcie ojcu memu życie!
(nowe poruszenie Ragenhardta).
A Ganelon z upadku wzniesion mem ramieniem
Tryumfując — dziecinę odepchnął wejrzeniem
I ojca zamordował — a w rok potem pani,
Ten sam zdradził Rolanda — i mą duszę rani
Od tej doby przeklętej, ten wyrzut jedynie
Żem zbawił Ganelona życie — w tej godzinie.

Amaury.

(na stronie).
Niestety!

Ragenhardt.

(n. s. postrzegłszy wyraźne pomieszanie Amaurego).
Hrabia pobladł... to rzecz osobliwa,
Unika wzroku księcia... w tem się coś ukrywa...
Bliżej prawdę zbadajmy.
(zbliża się zwolna do hrabiego, który postrzegając że jest śledzonym, zwraca się z okropnem wejrzeniem).

Amaury.

Co chcesz Ragenhardzie?

Ragenhardt.

(na stronie odstępując).
Wzrok ten sam, nie mylę się.
(głośno, zwracając się ku ks. Nayme).
Czy mogę otwarcie
Zapytać się was książę?

Ks. Nayme.

Słucham.

Ragenhardt.

Czy wspomnienia
Tyczyły króla Morglan?

Ks. Nayme.

Tak jest, bezwątpienia.
Wódz Saksonów, znajomy Frankom swoją sławą.
Ale ty — jakie możesz mieć badania prawo?

Ragenhardt.

Król Morglan był mym ojcem.
(po niejakiej chwili milczenia, mówi, zwracając się do Amaurego).
Pan hrabia pozwoli
Zażądać odpowiedzi — jestem z waszej woli
Chrześcianinem — a zatem na mocy wyroku
Jestem wolny.

Amaury.

To prawda: ale stawić kroku
Na twą ziemię z powrotem, prawo ci nie służy—
I jeżeli...

Ragenhardt.

Tu zostać—mam powody dłużej.

Amaury.

Jakież zamiary twoje?

Ragenhardt.

Później je wymienię.
Żegnam hrabię Amaury.
(na stronie wychodząc).
To samo wejrzenie!

SCENA VII.

Gerald, ks. Nayme, Amaury, Berta, w głębi orszak.

Ks. Nayme.

Teraz hrabio posłuchaj, król nam chęć objawił
By syn wasz, społem z nami, na dworze się stawił.
Tak Geraldzie! i wkrótce — względy pańskie, mogą
Zaszczycić zbawcę wnuki, która nam tak drogą.

Gerald.

(zbliżając się do ojca).
Ach! mój ojcze!

Amaury.

(na stronie).
Szalone nadzieje cię pojął
Geraldzie! musisz zostać! mam przysięgę twoją.
Pomnij na twe wyznanie złożone przede mną,
Ty kochasz — ona ci być nie może wzajemną,
Zatem odmów.

Ks. Nayme.

Cóż hrabio?

Amaury.

Nic nie powiem panie,
Tu syn mój może tylko odrzec na pytanie.

Berta.

To dziwna! on się waha... nie wiem co to znaczy?
Wszak mię kocha, jam pewna...

Gerald.

Niech książę wybaczy,
Ale zaszczyt za wielki, tamuje mi drogę,
Towarzyszyć ni Bercie, ani wam nie mogę,
Jak ja, wie to mój ojciec.

Berta.

Ach! rozumiem teraz!

Ks. Nayme.

Pan Bóg życiu wytyka różne drogi nieraz,
Ale miłość synowska, choć w sercu góruje,
Niech dróg innym nadziejom przecież nie tamuje.
Rozważ jeszcze...

Gerald.

(n. s. patrząc na Bertę).

O! Berto!

Amaury.

Synu nieszczęśliwy!

Gerald.

(patrząc na ojca).

Rozważyłem... nie mogę... książę miłościwy!

Amaury.

(na stronie).

Ach! biedne, dzielne serce! ja to więc cię kruszę!

Ks. Nayme.

Odpowiedź za stanowczą zatem przyjąć muszę?

(na znak potwierdzony dany przez Geralda).

Gdy nie sposób inaczej, bez ciebie ruszamy.

(do towarzyszy).

W drogę więc! Pani Berto, za chwilę znać damy.

(ściska rękę Geralda, poczem oddala się w towarzystwie Amaurego. Gerald pozostaje sam nieporuszony na miejscu na przodzie sceny z głową pochyloną. Berta, czas jakiś nie spuszcza go z oka, potem zbliża się ku niemu).

SCENA VIII.

Gerald, Berta.

Berta.

Ja cię kocham Geraldzie.

Gerald.

Berto!

Berta.

Kocham tyle
Ile ty sam mię kochasz: bo ja się nie mylę
W odgadnieniu twych uczuć. Widziałam dokładnie
Jak ta miłość z dnia na dzień sercem naszem władnie.
Próżnoś krył ją milczeniem—miłość słyszeć umie,
Przymus sercu zadany, wnet serce zrozumie,
Twoja walka szlachetna, im więcej się kryła,
Tem byłeś zrozumialszy. Czym się omyliła?
Gdy więc me imię, godność, dumną twoją duszę
Niewolą do milczenia — pierwsza mówić muszę
I jak każdy zwycięzca, ja się dumą poję,
Że mam prawo Geraldzie, dać ci serce moje.

Gerald.

Berto! Berto! wybacz mi, lecz mogęż wyrazem
Oddać ci pomieszanie i mój szał zarazem!
Nieba! czyliż za inną chęcią mogłem gonić?
By ciebie nie pokochać, jak się miałem bronić?
O tak Berto! tobie jest z pokorą oddane
To serce — pierwszą w życiu miłością pijane,
Całe we łzach, wzruszeniu, niesie uwielbienie
Tobie, co jednem słowem, nagradzasz cierpienie,
Tobie, co chcesz łaskawie miłość w sercu żywić
By mą duszę strwożoną, nią usprawiedliwić.
I co pierwsza podajesz cierpiącemu dłonie
Który żyć ma dla ciebie, a gotów jest w skonie
Duszę oddać. Ach! gdy mi twe słowa zabrzmiały,
„Ja cię kocham Geraldzie!... zdało się, że cały
Dług szczęścia mnie należny, spłacają mi nieba,
Że mogę rzec, na wieki już mi nic nie trzeba!
Tylko co rzekł tu ojciec — ach gdybyś wiedziała!
Lecz nie... kocham... nadzieja w sercu zajaśniała
I znów szczęście stracone darzy mię powrotem!

Berta.

Co rzekł ojciec Geraldzie?

Gerald.

Ach! nie myślmy o tem.
Nie pojmiesz, bo ni moje zmysły pojąć mogą,
Z jakim wzrokiem i z jaką niespokojną trwogą
Przyjął moje wyznanie odkryte w pokorze!
Rzekł mi .. żem cię niegodzien... Ależ wielki Boże!
On może ma i słuszność, bo w mojej nicości
Mamże prawo cię kochać?... Tak... to głos słuszności!

Berta.

Nie Geraldzie! On ujrzy, gdy mą myśl odsłonię,
Jak serca, miłość wznosi, kiedy w nich rozpłonie.
Gdy zmierzy naszą przyszłość własnemi oczami,
Bądź pewny — przyjmie w szczęściu, równy udział z nami.

SCENA IX.

Berta, Gerald, Amaury.

Berta.

Hrabio, kocham Geralda i jestem kochaną,
Z ust jego, już myśl wasza, jest mi dobrze znaną
A przecież mam nadzieję, że wszystko odmienię...

Amaury.

Ach! nieba sprawiedliwe!

(na stronie).

Jeszcześ to cierpienie.

(głośno).

O wy dzieci — spoleni nieszczęściem oboje
Ja tu w obronie waszej, przeciwko wam stoję,
Boże! Wy się kochacie! tak... to być musiało!
Lecz sąd mój, władza moja, traci tu moc całą.
Niestety... Karol Wielki... Król jeden tu działa.

Berta.

Hrabio — sądzisz żem na to baczenia nie miała?
Sam nawet Karol Wielki, w tak ważnym wyborze
Nigdy nie kładł mi tamy i kłaść jej nie może.
Zna mię on. Nie znalazłam takiego jak marzę
Małżonka z chrobrem sercem—ni on mi go wskaże.
Jeden Gerald, z rówieśnej w koło mnie młodzieży.
Odtwarza oczom postać z dawniejszych rycerzy.
Lecz to niedość. Mąż który, mą rękę posiędzie
Winien nawet w przeszłości stać w najpierwszych rzędzie.
Niech mi nie towarzyszy w monarsze podwoje,
Tam go chętnie wyręczy pośrednictwo moje,
Mógłby w ciżbie dostojnych przy mnie stanąć śmiało,
Jako równy im w prawie — lecz to jeszcze mało!
Dla mnie — dla cię Geraldzie, chęć ma sięga dalej.
Rycerze niegdyś Francyi, wiesz jakie spełniali
Czyny świetne! Przez nich to niebo światu dało,
Ujrzeć wszystko co szczytne wielkością i chwałą!
Wiesz i wszystkim wiadomo, jak ręka zagłady
Wyplenia ród rycerski. Ty — odnajdź ich ślady!
Idź jak oni! Tak szukaj, tak działaj, jak oni,
Ścigaj zło i za zbrodnią nie folguj w pogoni.
Tęp tyranów — jak zwierzę dzikie się wyława,
Bądź orężną prawością, co karci lub zbawia.
Myśl o mnie, niech zatonie w powinności dziele,
Wróć Rolanda, a wtedy, stań obok mnie śmiele!
Cóż hrabio — czy mi teraz, masz co do nagany?
Czy w sercu, tkwią zarody obawy nieznanej?
Ja ci syna zabieram, lecz z waszego progu
Ja go oddaję Francyi, królowi i Bogu!

Amaury.

To być nie może... nigdy!...

Gerald.

Jakto? być nie może?...
Widząc, potem co rzekła, wolę twą w oporze
Winienem głowę schylić, bo masz bez wątpienia
Ojcze — dla mnie nieznany powód odmówienia.

Amaury.

Nie... nie... to niepodobna!

Gerald.

Ach! ojcze! więc raczej
Chcesz widzieć moje serce, oddane rozpaczy?
Czy chcesz, abym uwierzył, w tak ciężkiej żałobie,
Że spełniając powinność, pychę wzniecę w sobie?
Przebacz, lecz mię w tej chwili, nadmierne cierpienie
Przeszyło wstrętem, jakby nienawiści drżenie.

Amaury.

Ku mnie synu?...

Gerald.

Nie ojcze—przeciw przeznaczeniu!
Rano, uległem woli twojej w ukorzeniu,
Takim znajdziesz mię zawsze. Lecz patrz na katusze,
Nadzieję, ledwie wzrosłą, wraz zabijać muszę,
Żegnać wszystko co kocham, pożegnać marzenia.
Czyn dobry, nawet dla mnie, na złe się przemienia,
Wszystko w ręku się kruszy, jak potok ucieka.
To szczęście najwznioślejsze, jakiem darzy człeka
Miłość i z obowiązkiem w parze — jedno słowo
Twoje ojcze dać mogło — ty niszczysz odmową!

Amaury.

Synu... synu!... dobrze więc, może ja się mylę,
Są trwogi, których zwalczyć nie czuję się w sile.
Lecz teraz zrozumiałem i widzę inaczej,
Niedolą byłby dla mnie, widok twej rozpaczy.
Pełń twą powinność, jaką Berta nakazuje,
Jeśli błądzę ustępstwem, niech mi Bóg daruje.
Pomnij wszakże w dniu szczęścia, że powód mej trwogi
W ojcowskiej tkwił miłości.

Gerald.

O mój ojcze drogi!

Amaury.

Tak słusznie! jedź Geraldzie!

Berta.

Wam hrabio dziękuję.
Spełniałam mą powinność — niech ją Bóg rachuje.
A ty Geraldzie pomnij wszędzie, w każdej dobie
Co przyrzekłam — czego się spodziewam po tobie!

Gerald.

Tak Berto, poprzysięgam, że ile sił stanie
Życie oddam, by spełnić to szczytne zadanie.
Raczej ciebie się zrzeknę i przyjmę niedolę,
Niżeli duszy omdleć i upaść pozwolę.
Dziś wyruszę o zmroku, powolność dla ciebie
Nie każe mi tu czekać jutrzenki na niebie,
Jadę dumny i karny, gdy się stanę w sławie
Godnym twojego ojca — przed tobą się stawię.

SCENA X.

Poprzedni i ks. Nayme.

Ks. Nayme.

Pani oto twój orszak — godzina wybiła.

Berta.

Spieszę...

(zatrzymuje się przez chwilę).

Jam się niestety! silniejszą sądziła.
Do widzenia Geraldzie—bądź zdrów—do widzenia!
— Teraz hrabio zostaje wam cześć do złożenia,
I całunek ojcowski o który was proszę.

Amaury.

Pani!...

Berta.

Zwiej raczej córką! Nadzieję unoszę
Że mię tem drogiem mianem, nazwiecie w przyszłości.

Amaury.

(na stronie, po złożeniu pocałunku na czole Berty— ze drżeniem).

Tam Roland może na nas patrzy z wysokości!

(*d. c. n.*)

WRAŻENIA Z PODRÓŻY

po Szwecyi i Norwegii.

przez Alberta Vandal.

(Streszczone przez J. B.)

(Ciąg dalszy).

Port Bergeński podobny jest do wszystkich portów handlowych metropoli; i tu panuje nieustannie smutna jakaś działalność. Ludzie i rzeczy mają jakąś jednostajną szaro-brudną barwę starych gratów, same tylko różnokolorowe chorągwie powiewające na masztach, błyszczą jak świetlane punkciki.

Cała jedna strona portu zajęta jest przez budowle wznoszące się tu już od kilku wieków; przedstawiają one prawie przerażający widok; ich śpiczaste dachy stojące tuż jeden przy drugim, wyglądają jak jakieś groźne hufce. Są to kantory zbudowane w wiekach średnich przez kupców niemieckich; przedstawiają one jedną stronicę dziejów Hanzy, która ogarnąwszy handel Skandynawii, uczyniła Bergen środkowym punktem swych operacyi i ogniskiem swego despotyzmu. Przez lat dwadzieścia Hanzeaci rządzili miastem, stłumili dwadzieścia zaburzeń i przywileje swoje, pozyskane chytrością i podstępem, podtrzymywali gwałtami, aż do czasu gdy mieszkańcy oblegli w ich kantorach tę garstkę kupców, wznieśli fortyfikacye których ślady przechowały się po dziś dzień, i wyswobodzili swą ojczyznę z pod germańskiego jarzma. Jednak Niemcy pozostawili w Bergen ślady swego tam pobytu; jeszcze kilka lat temu, w jednym z kościołów nabożeństwo odbywało się w języku niemieckim.

Obecnie dawne mieszkania Hanzeatów służą za składy, zamieszkuje w nich także owa hołota znajdująca się w każdem handlowem mieście; jest to miasto w mieście, miasto mające swoje szańce, bramy kręte i brudne uliczki. Tu cisną się jedna na drugą stare rudery, chwiejące się, krzywe i połatane; do murów poprzyczepiano drewniane i gliniane przystawki, wyglądające jak brodawki lub narośle. Obejrzeliśmy wielkie i ciemne składy w których wznoszą się piramidy beczek, leżą sterty belek z zepsutych beczek, szeregi solonych sztokfiszy wiszą jak girlandy, a tysiące śledzi ze swym złotawym połyskiem, przedstawiają się z oddali jak stosy talarów.

Mieszkańcy tych miejsc ze swemi smołą obmazanemi czapkami, skórzanemi fartuchami z zieleniałemi od wilgoci, z barwy i z powierzchowności wyglądają na wielkich skorupiaków wyszłych z głębin morskich. W tych to ponurych lochach zamieszkiwali niegdyś synowie bogatych senatorów Lubeki, Bremy i Gdańska, kierowali operacyami handlowemi, sprowadzali towary i składając talar do talara, zwiększali bogactwa rodziców.

W Bergen, giełda zajmuje piękny pałac, teatr zaś mieści się w źle opatrzonej szopie gdzie wicher wiejący od morza zdradliwie wdziera się przez szpary, skutkiem czego nieraz podczas najpatetyczniejszych scen widzowie trzęsą się od zimna. Szczęściem trafiliśmy na komedyę Holberg'a, jednego z najsławniejszych synów Bergen'u, prawdziwego Moliere'a skandynawskiego. Dzięki temu szczęśliwemu trafowi, poznaliśmy treść sztuki którą pod tytułem *Panache* mieliśmy widzieć następnej zimy na scenie jednego z najpierwszych teatrów francuzkich, tak więc poznaliśmy ją na cztery miesiące przed pierwszem przedstawieniem.

Sztuka Holberga ma tytuł *Blacharz polityk*, w Norwegii była graną przez aktorów duńskich.

Rzecz dzieje się w Kopenhadze u pewnego wzbogaconego mieszczanina, który z rzemiosła był blacharzem a z powołania politykiem. Główną wadą tego bohatera sztuki jest przekonanie, iż jego posłannictwem jest zreformowanie społeczeństwa. Mówi, śni, marzy o samej tylko polityce, układa plany, obmyśla systemata, zajmuje się namiętnie sprawami Danii i całej Europy, a zaniedbuje za to własne interesa. Chcąc go uleczyć z tej manii, wmawiają w niego że został mianowany burmistrzem jednego z okolicznych miasteczek; dowiedziawszy się o tem, maniak nie posiada się z radości, a gdy lokaj mówi mu „panie“ odpowiada dumnie: „Nie jestem żadnym panem jestem burmistrzem“.

Nareszcie dygnitarz nasz installuje się i obejmuje gminę; przyjmuje podwładnych urzędników, ma do nich przemowę, zapowiada reformy, rozmyśla nad zreformowaniem wszystkich i wszystkiego. Alež wnet ukazuje się odwrotna strona medalu, zaczyna spostrzegać że obowiązki burmistrza nie są tak łatwe jak myślał. Już to trzeba stłumić zaburzenie i osądzić winowajców: to znów zadowolnić chmary suplikantów i całe hufce malkontentów, dość że biedak głowę traci, nie wie co począć, stokroć więcej ma kłopotów, niż Sancho na swej wyspie. Podaje się do dymisyi, odmawiają jej przyjęcia; zrozpaczony woła lokaja i pyta, czyby nie chciał go zastąpić i zostać burmistrzem. Po wielu troskach i kłopotach, dowiaduje się nareszcie że była to tylko mistyfikacya, zadowolniony wraca do swego rzemiosła, pilnuje go jak należy i nie myśli już o reformie społeczeństwa.

Komik duński napisał swoją sztukę przed stu pięćdziesięciu laty, autor francuzki osnuł swoje *Panache* na tem samem tle; jedna i druga pełna werwy i dowcipu wielkiem cieszą się powodzeniem, co dowodzi że bohaterowie są to typy wiecznie prawdziwe, należące do wszystkich ludów.

Całe życie Holberg'a jest to pocieszna epopeja, mogąca służyć wybornie za treść do romansu komicznego. Mając lat dwadzieścia przeczytał jakąś podróż poczem ogarnęła go namiętna żądza podróżowania. Opuszcza więc ojczyznę, przebiega Holandyą, Anglią, Francyą, Włochy, pełni różne obowiązki, szuka przygód, zastanawia się nad ludźmi i nad wszystkiem; w każdej rzeczy umie dopatrzeć śmieszną stronę, śmieje się tedy ze wszystkich i z siebie. W Christiansand zostaje profesorem języka francuzkiego, a gdy następnie przybył do Paryża, służąca hotelowa powiada mu bez ceremonii: że mówi po francuzku jak *niemiecka szkapa.* Zostaje nauczycielem i uczy swoich uczni rysować karykatury z innych ich nauczycieli; następnie zostaje profesorem metafizyki i sam przyznaje, iż na lekcyi wstępnej zamiast pochwały filozofii, wypowiedział jej mowę pogrzebową. Nie wiedząc już czem się zająć z rozpaczy chwyta za pióro i zostaje komedyopisarzem, i na tej to nowej drodze znalazł nieśmiertelność. Jego satyry i liczne komedye, pełne są humorystycznej werwy i śmiałych żarcików; charaktery dobrze pojęte i utrzymywane, akcya nigdzie nie kuleje, szykana jest zawsze trafna i dowcipna, ironia niekiedy bardzo głęboka. Zdaniem jednego ze znakomitych krytyków, ze wszystkich naśladowców Molieré'a, Holberg najwięcej zbliża się do niego.

Poeci Północy nazwali Bergen stolicą fiordów; nie mogli nadać mu właściwszego przydomku. Sam usadowiony na krańcu zatoki, Bergen otoczony jest do koła najpiękniejszemi i najrozleglejszemi fiordami Skandynawii; zajmuje on środkowy punkt tej dziwnej okolicy, w której ziemia i ocean zdają się walczyć z sobą o wszechwładztwo, a wybrzeże poszarpane głębokiemi nacięciami, tworzy z kolei w łonie fal przylądki, o które nieustannie rozbijają się burze, i zarzuca przyrodzone tamy, długie na wiele mil, w tem groźnem i strasznem morzu Północnem,

Właściwe fiordy różnią się bardzo jedne od drugich, kształtem, rozciągłością i powierzchownością. Już to ciągną się prostopadle, już równolegle od morza: już to są burzliwe jak Ocean, już spokojne jak jezioro; przerzynają wybrzeże w różnych kierunkach, przez co mapa Norwegii podobna jest do poszarpanej kulami chorągwi. Niekiedy fiord przecina po prostu wybrzeże jak zwyczajna morska zatoka, lub też przybiera postać zamkniętej przystani i łączy się z morzem wązkim przesmykiem, ale najczęściej fiord tworzy jakby szczerbę wykutą w nadbrzeżnej skale jakiemś ostrem narzędziem. W otwór ten wciska się odnoga morska, ciągnie się dalej wśród urwistych wybrzeży i przedstawia widok rzeki wracającej do swego źródła. Niekiedy znowu fiord bywa z kolei wewnętrznem morzem, ścieśnioną rzeką, jeziorem o spokojnych wodach, jak Sognefiord Hardangerfiord, z których jedno ciągnie się na północ drugie na południe Bergenu, dzielą się na niezliczone odnogi, przerzynają w różnych kierunkach dzielnic Bergen i Voss, opływają stopy lodników, wpadają w wąwozy i dosięgają samego serca Norwegii, o mil sześćdziesiąt od morza.

Jaka może być przyczyna tego ciekawego zjawiska geograficznego, tak rozpowszechnionego w Norwegii? Czyby bałwany morza Północnego, pod wpływem ustawicznych burz wydrążyły sobie w ziemi te głębokie schronienia; czy tysiące z gór spadających strumieni, zwiększonych i połączonych razem, potworzyły te wewnętrzne zbiorniki? Lub też może jakieś wybuchy wulkaniczne, wstrząsając silnie gruntem norwegskim, rozdarły wybrzeża, porozdzielały góry i otworzyły falom Oceanu wolne przejście aż do krańców najodleglejszych dolin? Co do tego ge-

ologowie i geografowie nie zgadzają się dotąd. Prosty turysta, nie poważam się rozstrzygać ich sporów, poprzestając na rozpatrywaniu się w pięknych widokach i malowniczych krajobrazach Sogne i Hardangerfiord, którym równych nie zobaczy w całej Europie.

Puściwszy się z Bergen na statku przeznaczonym wyłącznie do żeglowania po fiordach, płynęliśmy przez mil kilka w kierunku północnym i zapuszczamy się na Sogne który nazywają najwięcej norwegskim ze wszystkich norwegskich fiordów. Cechą przedstawiającego nam się krajobrazu jest ponura wielkość; wszystko tu jest wielkie, wspaniałe i piękne, ale krajobrazowi temu brak powietrza, podróżnik czuje się jakby w więzieniu, tchu mu brakuje. Gdy rozstąpią się skaliste ściany ogradzające fiord, ukazują się urwiste przestrzenie lśniącej białości, poorane modremi rozpadlinami; ławica lodu zastępuje ściany skaliste, jest to Justedalsbrae, największy z lodników europejskich, którego powierzchnia obejmuje dwadzieścia mil przestrzeni. Nikt nigdy nie dostał się na tę lodową puszczę, do koła otacza ją potrójny szaniec gór: człowiek z oddali tylko podziwiać może jej błyszczącą i niedostępną powierzchnię.

Można żeglować kilka dni po zaułkach fiordów i nie dojrzeć nigdzie ani zagona ziemi; gdzie rzucić okiem wszędzie naga, czarna i wilgotna skała coraz inne przybierająca kształty. Cóż to jest ta ciemna i nieruchoma woda po której jak cienie przesuwamy się w milczeniu? Ani to rzeka, ani zatoka, ani jezioro. Najlżejszy prąd nie porusza jej czarnej powierzchni; nigdy nie rozjaśnił jej promień słońca; zdaje się ukrywać przed światłem dziennem i w łonie ziemi szukać ciemności. Patrząc na tę wodę wyobrażamy sobie owe rzeki piekielne, które według bajecznych podań siedm razy opływały do koła państwo Plutona. Jakby dla uzupełnienia złudzenia, olbrzymi złom skały, jak bastyon sterczący przed nami nagle zajął się ogniem: to zachodzące słońce objęło go zachodzącym blaskiem, a nam przychodzą na myśl ogniste ściany strzegące szatańskiej siedziby. Ale nie Charon to kieruje naszą łodzią, miejsce jego zastępuje silna Norwegianka, czerwona i muskularna. Powierzchowność jej jest dość niemiła, ciągłe milczenie nic dobrego nie wróży. Czyżby Charon, syt sławy, zapragnął nareszcie spoczynku i czynność swoją przekazał żonie?

Nareszcie przybyliśmy do brzegu w samotnej przystani; tu pani Charonowa wyskoczyła na ląd i zaprowadziła nas do swego mieszkania. Masz tobie! zamiast piekielnego przewoźnika zastaliśmy jej męża, Norwegczyka z blond włosami i twarzą bez wyrazu, zajmującego się jakiemiś kuchennemi przygotowaniami, ofiarował nam gościnność, ale biedne zasoby jego nieodpowiadały chęciom. Oberżyści z Bergen radzili nam abyśmy zaopatrzyli się w chleb na tę wycieczkę, ale sądziliśmy że to rada interesowana; otóż pokutowaliśmy za niesłuszne posądzenie, gdyż teraz gospodarz położył przed nami dwa cienkie suche i twarde placki, z miny i smaku zupełnie zakrawające na tekturę, a w środku i po wierzchu pełno było okruszyn słomianych rysujących dziwaczne arabeski. Mówią że głód dodaje smaku potrawom; to też już chcieliśmy łamać i jeść owe suchary, ale gospodarz powstrzymał nas, przyniósł i pokładł na tem strasznie pierwotnem cieście, plasterki wędzonego renifera i smażonego łososia; tak więc placki te zastępowały chleb i talerz.

Każdy fiord kończy się ciasnym wąwozem, stanowiącym jakby jego przedłużenie. Po Noerodalu następuje zaraz Noerofiord, tu przesmyk między górami jest tak wązki że zaledwie kariolka zmieścić się może. W wielu miejscach odłamy lodozwałów zastępują drogę w takich razach podróżny musi podnosić lekki swój wózek, aby mu ułatwić przebycie tych przyrodzonych barykad. Po obu stronach wąwozu widać przepaście, w które spadają strumienie wody z wysokości 1200 stóp. Przesuwamy się między dwiema kataraktami, które przesadzając się gwałtownością, jakby mokrawą chmurą zapełniają ścieżynę.

Dostawszy się na wierzchołkowy punkt, zatrzymaliśmy się i obejrzeli do koła; po za nami i u stóp naszych cóż to za chaos jałowych szczytów, grzbietów gór uszkodzonych burzami, wężowatych ścieżyn po których czołgają się ostatnie załomy fiordów. Zdawałoby się że mamy przed oczami jakiś krajobraz księżycowy, jakiś skraj planety na której życie zwierzęce i roślinne istnieć już przestało. Ani śladu jakiegoś mieszkania, mamy przed sobą skalistą puszczę od której człowiek stroni jak od piasczysk afrykańskich lub stepów Mongolii.

Po puszczy spotykamy oazę. Minąwszy Noerodal, krajobraz zaczyna się zmieniać, okolica się ożywia, roślinność zaczyna się pojawiać: słyszymy na przemian szept strumyków i mruczenie wielkich potoków. Piękne lasy pokrywają góry i osłaniają ich zarysy. Już tylko na horyzoncie, gdzie nie gdzie, ukazują się śnieżyste szczyty, jakby tło obrazu. Tam błyszczy od słońca prawdziwe jezioro, ze swemi zwierciadlanemi wodami i pokrytemi piękną zielonością wybrzeżami; jezioro to leży pod samem Vossevangen, małą mieściną czyli raczej nagromadzeniem pewnej liczby folwarków około kościoła.

Przybyliśmy do Vossevangen, właśnie gdy obchodzono tam uroczyście dzień konfirmacyi; jest to w ogóle ważny obrządek dla wyznawców luteranizmu, a ludy skandynawskie obchodzą go jeszcze uroczyściej. Konfirmacya stanowi u nich przejście z młodocianego do dojrzałego wieku; udziela jej tylko biskup po uprzedniem wyegzaminowaniu kandydata czy zna dostatecznie zasady religijne. Na przybycie biskupa wszyscy wieśniacy przywdzieli świąteczne suknie, a trzeba przyznać że tak mężczyźni jak kobiety pięknie w nich wyglądają.

Po skończeniu obrządku religijnego, zaczynają się zabawy światowe. Improwizowany minstrel przygrywa na mandolinie; przy dźwięku tej muzyki, pięć do sześciu par rozpoczyna taniec podobny do utarczki; nazwa jego *Pirrika norwegska*. Tancerze i tancerki groźnie posuwają się ku sobie, wyzywają się, nacierają na siebie, rozłączają znowu, skacząc i kręcąc się z niewymowną zręcznością i wdziękiem. Patrząc na nich nie chce się wierzyć że należą do tego samego szczepu co ociężali wieśniacy z Dovre-Field. Wkrótce jednak ujawnia się muskularna siła mieszkańca Północy; chwyta wpół swoją tancerkę, i tryumfalnie, jak łup zwycięzki, unosi w górę po nad swoją głowę. Jest to ostatni akt tego choreograficznego turnieju, wprawiający widzów w uniesienie a silne norwegskie dziewoje w radość niewymowną. Cóż dziwnego! wszak są one potomkami tych dziewic w pancerzach co niegdyś towarzyszyły rozbójnikom w ich wyprawach, staczały walki z pretendentami do ich ręki i oddawały je tylko zwycięzcom.

(d. c. n)

Uzupełnienie wiersza p. t.

MOJE PRAGNIENIE

umieszczonego w N-rze 48 Tygodnika Mód.

Pragnę być piękną — płoche życzenie,
Dziwna zachcianka młodzieńczej głowy,
Mogąca wzbudzić tylko zdziwienie,
Uśmiech, i lekką ironię mowy.

Lecz jestto może jedno z tysiąca
Marzeń, dziecinnej mej wyobraźni,
Prostej i jasnej jak promień słońca,
Którą tak gardzą ludzie poważni.

Zwrócę ją jednak ku lepszym celom,
Wznioślejszych rzeczy zapragnę silnie,
Wszak kwestye życia same się ścielą,
Pod oczy nasze sądzące mylnie.

Praca i wiedza — oto pragnienia
Ku którem niech się zwrócą me myśli.
Wiara, nadzieja — to są dążenia
Dla jakich ludzie, na świat ten przyśli.

Miłość dla Boga, — miłość bliźniego,
Oto mnie godne, święte uczucie.
Walka wytrwała dla dobra jego,
A nawet wszelkie z praw się wyzucie.

Zaprę się siebie — poświęcę drugim
Nie myśląc o mej pseudo-piękności,
A życie mi się nie wyda długiem,
Gdyż mię do wzoru zbliży boskości.

Natalia.

OBRAZY
na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
W WARSZAWIE.

Pogrzeb mnicha p. Suchodolskiego Zdzisława, ponure czyni na widzu wrażenie. W dolinie, między posępnemi zaroślami jodeł, snuje się długi orszak białych postaci, niby duchów pokutnych: to mnisi odprowadzają jednego ze swoich braci na wieczną siedzibę w cmentarnej dziedzinie. Na prostych noszach, dźwiganych przez czterech zakonników, spoczywa umarły, a spokój śmierci wyidealizował piękne, łagodne rysy jego młodej twarzy. Kto wie jakie tajemnice ciche boleści czy tęsknoty uniósł on z sobą zwarte w tej milczącej piersi, na którą wnet ziemia padnie pochłaniając na zawsze te martwe szczątki. Snać to było ulubione dziecię zakonu, może natchniony kaznodzieja, czysta, wierząca, anielska dusza wyznawcy, co wzbudzała uwielbienie prostotą i szlachetnością, bo wielu mnichów, mimo ascetycznej obojętności, okazuje wzruszenie ocierając łzy mimowoli wydzierające się z serca. Różnorodne wrażenia osób składających ten żałobny orszak, pochwycone i wydane dość trafnie. Przy blaskach zachodzącego słońca, i migotliwem świetle gromnic, widać na tych wybladłych, znękanych samotnością, umartwieniami i rozmyślaniem twarzach Kamedułów, to wybitny smutek, to nadzieję odzyskania wszystkiego, co zamarło w niebie, ku któremu wznoszą oczy jakby szukając tego ducha co tak niedawno opuścił ziemię dla owej krainy wieczności... Dwóch tylko braci innej reguły, zda się kapucynów, opowiadają sobie cichaczem, może szczegóły z życia zmarłego, może domysły nad przyczynami przedwczesnej śmierci... Wykonaniu tego poetycznego pomysłu, zarzucićby tylko można jednotonność zbytnią kolorytu.

Ostatnie chwile Kopernika pana Lessera, przedstawiają nam wielkiego astronoma znękanego śmiertelną chorobą. Na licu jego już cień wieczny rozpościera swą bladość, a duch potężny lada moment zerwie wątłe już nici wiążące go z ciałem. Lecz oto ziemia, której odgadł tajemnice, podaje mu na pożegnanie ostatnią pociechę z owych nielicznych jakie umilają pełne cierni i zawodów życie wielkich ludzi: drukarz podaje mistrzowi ze czcią, pierwszy

egzemplarz jego dzieła. W około drużyna przyjaciół przejęta ważnością chwili, milczy, i wraz z lekarzem śledzi wrażenie, azali nie przyspieszy ono przewidziany zgon chorego. Tylko dwaj mnisi zatopieni w modlitwie obojętni na wszystko, odmawiają żarliwie psalmy za konających. Ugrupowanie figur, główna postać Kopernika, odrobione ze zwykłą u pana Lessera poprawnością rysunku i znajomością malarskiej techniki; obraz ten byłby niewątpliwie bardzo pięknym, gdyby...nie brak życia, gry wrażeń, ciepła i ruchu, co właśnie porywa widza wyrazem prawdy i daje mu niemal złudzenie rzeczywistości.

Piast p. Głębockiego. Artysta przedstawia ową ucztę u kołodzieja na którą, wedle podania, zawitali aniołowie pańscy w szatach pielgrzymów, przepowiadając gościnnemu kmiotkowi, iż zostanie królem i ojcem królewskiej dynastyi. Obrazek wdzięczny: za prostym lipowym stołem zastawionym owocami, mięsiwem i miodem, siedzą goście, starcy, niewiasty i męże, z prostotą odziani, z wyrazem właściwej słowiańskiemu plemieniu łagodności w rysach twarzy jaśniejącej weselem i zdrowiem zdobytem przy pracy około roli. Pacholęta igrają obok, wierny brytan się łasi, a nowi goście, nieznani pielgrzymi wstępują we wrota witani przez Piasta zapraszającego ich, aby przyjęli to, czem chata bogata i z serca rada. Kompozycya to przemawiająca mile do wyobraźni widza, koloryt świeży i ciepły; szkoda tylko że przedmiot nadający się tak dobrze do obrazu większych rozmiarów, został zamknięty w tak ciasnych ramach.

Bez Matki p. Kozakiewicza, odznacza się pomysłem z rzeczywistości wziętym. Pod ścianą szynkowni, drzemie okryty łachmanami nędzarz, pijany; snać na dnie kieliszka chciał utopić smutki i żale dręczące jego serce. O! bo to nie zwyczajny nałogowiec, twarz jego choć trunkiem obrzękła, zdradza przecież, że ten człowiek choć doszedł do upadku, zasługuje raczej na litość niż na wzgardę: znać że niedawno może, był uczciwym robotnikiem pracującym na utrzymanie swej rodziny, lecz śmierć wydarła mu towarzyszkę i stróża domowego ogniska. Opustoszałe gniazdo odstrasza go teraz wspomnieniem żałoby i sieroctwa w którem niegdyś przywykł szukać pociechy i pomocy — ucieka więc z domu, błąkającego się bezmyślnie, wciąga zręcznie słowem udanego współczucia szynkarz, czyhający jak pająk na swą ofiarę, i biedak po pierwszym kieliszku czując ulgę odurzenia, pije by się zagłuszyć, pije by zabić czas i wspomnienia, bo nikt go nie czeka, nikt nie upomni, aż wychodzi nieprzytomny, ostatnią złotówkę zostawiając w rękach szynkarza - pijawki. W głowie myśli się zmąciły, w sercu żal przycichł, marzenia senne go otaczają, nie widzi nawet dwojga biednych, zgłodniałych, opuszczonych sierot, co płaczą wołając *tatula*... Zapomniał o nich wśród własnego żalu! Biedne dzieci! starsza siostrzyczka dźwiga młodszą, twarzyczki ich blade i nędzne, cóż one poczną bez matki? Oto treść obrazu pełna dramatyczności i prawdy codziennego życia.

Zosia p. Maleszewskiego jest najudatniejszą kopią obrazu skreślonego nam cudnem piórem naszego wieszcza. Istotnie, trudno sobie milszego wymarzyć typu, nad tę śliczną dzieweczkę, która wedle słów poematu:

Czerpie z sita, i sypie na skrzydła i głowy,
Ręką jak perły białą, gęsty grad perłowy.

Artysta wybornie oddał cały wdzięk, prostotę, naturalność i powab młodziuchnej litwinki, widzimy tu i ów:

„Włos w pukle nie rozwity, lecz w węzełki małe,
Pokręcony, schowany w drobne strączki białe,
Dziwnie ozdabiał głowę, bo od słońca blasku,
Świecił się jak korona na świętych obrazku.“

I owe „błękitne oczęta“ i drobne ząbki co „jak perły wśród koralów świecą“ nakoniec, zgodnie z opisem mistrza jest to prawdziwie:

„Jedna z tych miłych, jasnych twarzyczek dziecinnych,
Które pomnim widziane we śnie lat dziecinnych.“

Korespondencya ze Lwowa.

(Dokończenie).

W teatrze trwa dalej przedstawianie dzieł pozostawionych w spuściźnie przez ś. p. Aleksandra hr. Fredry. Z zakreślonego przez dyrekcyę porządku przedstawień, przyszła teraz kolej na kilka małych utworów z których pierwszy *Dwie blizny* może jeszcze więcej się podobał aniżeli *Wielki człowiek do małych interesów*. Humor i dowcip Fredrowski występuje w tym utworze z siłą młodzieńczą i przypomina najświetniejsze arcydzieła tego poety. Prowincya musi się na razie zadowolić recenzyami, bo nie ma u nas teraz koczujących trup teatralnych a choćby znalazł się jaki przedsiębiercа, to w obec kontraktu zawartego przez spadkobiercę ś. p. Fredry z lwowską dyrekcyą, nie mógłby przedstawiać jego dramatycznej spuścizny. Publiczność na prowincyi musi zatem czekać cierpliwie, dopóki spuścizna po Fredrze nie zostanie drukiem ogłoszona. Zdaje się, że nastąpi to wkrótce. Pierwotnie zanosiło się na to, że wydawnictwo nieznanych dotąd utworów dramatycznych ś. p. Fredry podejmie jedna z pierwszych firm księgarskich Warszawy. Rokowania z tą firmą rozbiły się jednak stanowczo a dziś rzeczy tak stanęły, że wydawnictwem zajmie się syn ś. p. Aleksandra Fredry i wyda wszystkie nieznane utwory własnym nakładem we Lwowie. Dla publiczności czytającej jest to rzecz obojętna, jeżeli tylko wydawnictwo nie będzie wystawione na zwłokę. Prawdę mówiąc już dotychczasowa zwłoka trudną jest do wytłomaczenia. Gdzieindziej w pół roku po śmierci tak genialnego pisarza jak ś. p. Fredro, spuścizna literacka byłaby się już kilku wydań doczekała.

Tutejszy księgarz F. H. Richter zamierza wkrótce rozpocząć wydawnictwo wielkiego tygodnika mód p. t. *Mody Paryzkie*. Usłużna reklama dziennikarska zapowiada już z góry, że wydawnictwo p. Richtera nie da się w żurnalach wyprzedzić żadnemu pismu zagranicznemu i wyruguje niemieckie pisma tego rodzaju z rąk publiczności galicyjskiej. P. Richter uchodzi za bardzo przedsiębiorczego księgarza, chociaż nie miał szczęścia do wydawnictw literackich, bo jego *Strzecha* mimo forsownej reklamy i kolporteryi upadła jak tyle innych lwowskich wydawnictw literackich. Jeżeliby i tym razem p. Richter nie był szczęśliwszy, jeśliby mianowicie nie mógł wytrzymać konkurencyi tanich pism niemieckich z żurnalami, to byłaby to tylko nemezis zasłużona. Wszakżeż rozpowszechnienie tych pism w Galicyi jest właśnie jego dziełem, i to pierwszem dziełem w zawodzie księgarskim. Kolporterowie p. Richtera wcisnęli publiczności mnóstwo książek i pism niemieckich, które przedtem nie były u nas czytane. Od księgarza nie można wymagać, ażeby zaniedbywał zupełnie kupiecką stronę swojego zawodu i zamiast być obrotnym przedsiębiorcą odgrywał rolę mecenasa. Ale jak teraz zdoła p. Richter zniechęcić publiczność do prenumerowania pism, z któremi ją zapoznał, które jej niejako do rąk wcisnął? Mimo to wszystko życzymy p. Richterowi powodzenia, chociaż nie mamy silnej wiary w żywotność *Mód paryzkich*.

B. Ł.

Przegląd literacki.

Ateneum z drugiego półrocza 1876 (Lipiec — Grudzień).

(Dokończenie).

Z kolei wspomnimy o dokończeniu rozpoczętej już dawniej pracy p. Karłowicza z mytologii porównawczej p. n. „Królewna Wanda i piękna Meluzyna.“ Praca to cenna i zajmująca, a pracowite zestawienia świadczą o sumiennych trudach i erudycyi autora. Wprawdzie droga analogii i zestawień w niewyrobionej jeszcze należycie nauce mytologii porównaczej jest często śliska i niepewna i nie na wszystkie wnioski autora można się zgodzić; pomimo to polecamy ten artykuł, jako nowość w naszem piśmiennictwie. Zdaje się tym tylko, że bajeczki przytaczane przez autora wielu przeczyta chętnie, ale naukowe zestawienia i poważne wnioski publiczność naszą nie zachwycą: jeszcze nie doszliśmy do tego, a specyalna sfera mytologii porównawczej ma jeszcze u nas bardzo mało adeptów i miłośników.

Następnie musimy polecić zajmującą pracę historyczną pana Jarochowskiego „Zamach Augusta II na Warszawę“ (zeszyt wrześniowy), przyczynek do mało jeszcze opracowanych dziejów panowania pierwszego Sasa, studyum p. Spasowicza o Marcinie Matuszewiczu (o którego pamiętnikach podał niedawno nasz Tygodnik obszerne sprawozdanie) i wreszcie umieszczoną w zeszycie wrześniowym pracę pana F. K. p. n. „Nasza historyozofia“. O tym ostatnim artykule ze względu na wagę i żywotność jego przedmiotu, powiemy tu słów kilka. W ogóle ta praca ma wartość niepoślednią; jej autor, który obudził dość smutny rozgłos swemi krańcowemi poglądami, wypowiedzianemi w artykule o romantyzmie (o którym mówiliśmy w poprzednim numerze Ateneum z pierwszego półrocza), obecnie występuje z poglądami bardziej umiarkowanemi. Na początku usiłuje wykazać związek historyozofii z socyologią czyli nauką o społeczeństwach, ale niezbyt jasno odróżnia pierwszą od drugiej. Nawet, pomimo swego wstrętu do metafizycznych teoryi a priori, sam zbyt metafizycznie określa socyologią jako „naukę o społeczeństwie ludzkiem uważanem w całości, bez względu na różnice, wynikające ze sztucznych granic, oddzielających od siebie pojedyncze gromady zwane państwami i narodami“. Streszcza następnie poglądy historyozofów niemieckich, oparte przeważnie na doktrynie Hegla i zapatrywania się nowszych zwolenników „fizyki społecznej“ zabarwionej pojęciami pozytywnemi: te ostatnie nieco mglisto i za rozwlekle. Przechodzi potem do naszych krajowych badaczów w zakresie socyologii i historyozofii. Kołłątajowi słusznie zarzuca przesadne wyobrażenia o jakiejś pierwotnej doskonałej cywilizacyi, o błogim złotym wieku ludzkości. Istotnie dzisiaj już jest rzeczą dowiedzioną, że ów złoty wiek zgody, szczęścia i miłości, gdy ziemia żywiła ludzi bez pracy, a wilki pasły się pospołu z owcami, że ów szczęśliwy „stan natury“ do którego wzdychał Russo i jego sentymentalni naśladowcy, nie istniał nigdy i nigdzie, oprócz wyobraźni poetów i marzycieli. Stan natury dzikich ludów wszędzie i zawsze zbliżał się raczej do życia zwierząt niż do życia aniołów, a choć kwestya bezwzględnego postępu ulega jeszcze wielu zarzutom i wątpliwościom, to jednak wyobrażenia o stopniowem psuciu się i upadku pierwotnej doskonałości jest jeszcze błędniejszem i zupełnie prawie fałszywem. Mrzonki o tym stanie natury i upadku ludzkim w skutek oddalenia się od przyrody znajduje autor i w pismach Mochnackiego, któremu także zarzuca słusznie zbyt przesadne wyobrażenie o in-

stynkcie i jasnowidzeniu mas ludności, które, jak w dzieciach, wrzekomo są w masach najsilniejsze. Następnie bardziej szczegółowo wykłada autor teoryą Supińskiego zawartą w jego dziele „Myśl ogólna fizyologii wszechświata“. Supiński utrzymuje, że społeczność jest organizmem naturalnym, stanowiącym cząstkę organizmu wszechświata — co, o ile się tyczy instytucyi społecznych, mogłoby być z różnych punktów w wątpliwość podane — ale wraz dodaje, że społeczność jest zarazem wytworem samych ludzi. Połączenie tych dwóch określeń, logicznie sprzecznych, dowodzi, jak mniemamy, co najmniej, że żadne z nich utrzymać się nie może, i że w ogóle określenie, co to jest społeczeństwo, przez Supińskiego, ani lepiej od poprzedników wypowiedziane, ani ułatwionem nie zostało. Dalej, co do praw, rządzących organizmem społecznym, Supiński uważa za zasadnicze prawa *rzutu* i *rozkładu*, ale te wyrażenia są tylko formułą mechaniczną, w ogóle jałową, a w zastosowaniu do społeczeństwa ludzkiego, są tylko codziennie używaną przenośnią i niczem więcej — i tu więc, Supiński w niczem kwestyi naprzód nie posunął i w końcu musiał wyznać, że praw rządzących organizmem społecznym nie zna, równie jak nie znali ich dawniejsi myśliciele. Wyprowadza jednak z owych praw pierwotnych prawa pochodnie, o których to samo da się powiedzieć, co i o pierwszych. Pan F. K. zaznacza w ich szeregu prawo nazwane przez Supińskiego *wyścigami* i unosi się pochwałami dla Supińskiego, że przeczuł przed Darwinem sławną *walkę o byt*. Nam się zdaje, że jest to wprawdzie *fakt*, ale nie *prawo*. Zresztą pan F. K. bezstronnie i gruntownie krytykuje Supińskiego, którego niezasłużenie pod niebiosa wynosili pozytywiści, upatrując w jego pismach podobieństwo do swoich zasad.

Następnie wspomina autor o poglądach na historyą Wrońskiego, Krasińskiego, Mickiewicza i innych, których rachuje w poczet „proroków, marzycieli a więc romantyków“, wspomina pokrótce z powodu łatwych do zrozumienia, a nieprzychylnie, z powodu że „fakta są lepszą na te marzenia krytyką niż najsubtelniejsze komentarze“. Jednakże, jeżeli pan F. K. powiada, że w dziełach owych „mistyków“ każdy znajdzie dogmata, jakich mu potrzeba, to i nawzajem można zwrócić uwagę autora, że jeśli „fakta historyczne“ mają być najlepszemi argumentami, to nie masz nic zgoła, czego nie możnaby dowieść odpowiedniemi faktami.

Jeszcze krócej i równie nieprzychylnie wspomina autor o poglądach panslawistycznych, które, jak się wyrażały, kołatały się w głowach naszych uczonych jak Potocki, Staszic, Czarnocki i t. d. o wiele wcześniej niż powstała mrzonka konglomeratów rasowych, przypisywana Napoleonowi III.

Wreszcie przystępuje nasz autor do oceny dwóch jedynych dzieł w naszej literaturze, poświęconych filozoficznemu rozważaniu całości dziejów polskich, prac Wróblewskiego (Koronowicza) i niedawno zmarłego w Krakowie Walewskiego. Przede wszystkiem autor słusznie (o ile zwłaszcza sądzić możemy, nie znając jeszcze dzieła Walewskiego) zarzuca naszym historyozofom, że mało zwracali uwagi na rozmaite objawy życia narodowego, na stan oświaty, przemysłu, rolnictwa, klas miejskiej i wiejskiej i t. d., poprzestając najczęściej na abstrakcyjnych rozumowaniach i wywodach. W „Sławie Dziejów Polskich“ Koronowicza, widzi przesadną apologią anarchii i szlacheckiego wszechwładztwa; w Filozofii Walewskiego przeciwnie — kierunek monarchiczny i klerykalny. Walewski widzi w dziejach naszych, jak i we wszystkich sprawach ludzkich, walkę powagi z opozycyą, ducha z materyą, spirytualizmu z materyalizmem, a jako przedstawicieli powagi, ducha i spirytualizmu uważa królewskość, kościół i feudalizm. Stoją więc Wróblewski i Walewski na dwóch zupełnie przeciwnych krańcach; zkąd wnioski ich i sądy o tych samych wypadkach i osobistościach są wręcz sobie sprzeczne. Nie znając dzieła Walewskiego, poprzestaniemy na tej wzmiance, gdyż nie możemy sprawdzić poglądów pana F. K. na tę pracę. Podzielamy jednak ostateczny wynik pracy autora i mniemamy że filozofia dziejów polskich pozostaje jeszcze do napisania. Wszelako i o tem należy pamiętać, że filozofia dziejów żadnego narodu (nawet Greków i Rzymian, o których przebrzmiałej i zakończonej historyi rozprawiać bezstronnie i słusznie nietrudno) nie została jeszcze zadawalniająco napisaną, że pod tym względem zadowolnić wszystkich trudno, i że nawet to ciężkie, herkulesowe zadanie może jeszcze w naszych czasach jest niemożliwem i długie wieki trzeba czekać na jego spełnienie.

Z artykułów treści literackiej wymienimy piękne studyum p. Matuszyńskiego „O poezyach polskich i łacińskich Andrzeja Trzycieskiego“ (zeszyt sierpniowy). Przytoczone niektóre wyjątki uderzają nas czystością i wyrobieniem języka, który i dziś jeszcze za wzór służyć może jak np. „Pieśń na północy“.

W nocy powstawszy, bądźmy wszyscy czujni,
Swej powinności ze wszech stron pilnujmy,
Wesołe pieśni Panu zaśpiewajmy,
Chwałę wzdawajmy,
Byśmy przy króla swego świętej chwale
Aż do skończenia trwając zawsze stale,
Z jego świętymi (*) mieli w niebie wieczny
Żywot społeczny (wspólny).

Tak pisano po polsku przeszło 300 lat temu.

Niemniej piękną, a w literaturze naszej obecnej rzadkiem i cennem zjawiskiem, jest studyum p. Rymarkiewicza poświęcone pieśni świętojańskiej o sobótce J. Kochanowskiego. Autor przytacza i zestawia odpowiednie pieśni czysto ludowe i wykazuje, że były one zasadniczym żywiołem pięknego tego klejnotu poezyi z XVI wieku.

Artykuł Jeża „Literatura kantonu Vaud“ (zeszyt sierpniowy) dotyka przedmiotu zupełnie nowego i dotychczas nam nieznanego, chociaż, mówiąc prawdę, przedmiot to dla nas zbyt oddalony i mało naszą publiczność mogący interesować, wymieniony artykuł jest niejako przedmiotem zbytku (article de luxe w Ateneum.

W zeszycie październikowym pojawiła się i powieść „Postrzelona“ tłomaczona z angielskiego, dotychczas nieukończona, bardzo zajmująca i przełożona starannie.

Wprowadzona, również począwszy od zeszytu październikowego, rubryka „Przegląd ruchu społecznego“ obejmuje sprawozdania o dziełach zagranicznych, dotyczących ekonomii, statystyki, geografii i t. d. Wprawdzie brak tu należytego systemu, a czasem daje się dostrzegać zbyteczność w materyach zbyt specyalnych i mniej mogących nas obchodzić (np. o atlasie ludności Stanów Zjednoczonych); zawsze jednak ta rubryka zapobiega choć częściowo brakowi wiadomości o literaturze poważnej zagranicy, który można zarzucić prawie wszystkim naszym czasopismom.

Niebrak także w Ateneum prac poważniejszych oryginalnych z dziedziny nauk społecznych i przyrodniczych, że wymienimy tylko obszerną pracę p. Kirszrota o Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, p. Kuszla, o drogach żelaznych, p. Strasburgera o ruchach roślin, Kronikę naukową p. Reichmana i artykuł „Kopernik i Galileusz“ w zeszycie listopadowym, przez bezimiennego. Ta ostatnia praca wydała się nam niejako urywkową, pozbawioną zakończenia.

(*) Wydrukowano błędnie „świątyni“ (Sierp. str. 361).

Artykuły p. Jabłonowskiego „Wschód Muzułmański“ i „Poezya polska“ są mało udatnemi kompilacyami z ostatnich dzieł wydanych u nas w tym przedmiocie (Vamberego w wydawnictwie Glücksberga i Sowińskiego). Sprawozdanie o piątym zjeździe naturalistów przez p. Baranieckiego, napisane bez talentu i jałowe, niezdolne obudzić najmniejszego interesu.

Korespondencye zagraniczne pojawiły się też w Ateneum w zeszytach listopadowym i grudniowym: znajduje się dość zajmująca korespondencya z Paryża. W zeszycie grudniowym umieszczone są ze zbioru autografów pana W. G. w Żytomierzu niedrukowany wiersz Malczewskiego i list Krasickiego, zresztą niezbyt dowcipny, a raczej niebardzo eleganckim dowcipem tchnący. Pod względem działu krytycznego Ateneum przedstawia ubóstwo rażące; wszak moglibyśmy spodziewać się, żeby w każdym zeszycie było kilka recenzyi; tymczasem w całym półrocznym komplecie zaledwie znajdujemy jedną w zeszycie lipcowym i dwie we wrześniowym — te ostatnie słabe, choć gadatliwe, pióra mało kompetentnych krytyków. *W.*

NOWE WYDAWNICTWA.

Słowiański Hercog, powieść w czterech tomach na tle dziejów Słowiańszczyzny Południowej przez Teod. Tom. Jeża, wyszła nakładem Jana Noskowskiego i może być nabytą we wszystkich księgarniach jak również za pośrednictwem naszej Redakcyi.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Rudolfowi P. w Elizawetgrodzie. Dołożone kop. sr. 12 do pierwej załatwionych sprawunków odebraliśmy z powtórnie przysłanej sumki. Geografia Jeskiego kosztuje tylko k. 50. Opakowanie obu książek kop. sr. 10 przesyłka pocztowa k. 48. Pozostało więc w depozycie naszym do dalszej dyspozycyi kop. sr. 35.

Pani Józefie T. w Charkowie. Do przesyłki dołożyliśmy kop. 57.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Dla prenumeratorów na prowincyi dołącza się Cennik Nasion Domu Handlowo-Komisowego J. G. Berlińskiego przy ulicy Rymarskiej Nr. 2 wprost Banku.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 16 (28) Февраля 1877 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Opis do N. 8.

(Dokończenie).

W dalszych rzędach zajmuje się spodnią część oczek, a po trzech obrobieniach zaczyna się rzucik, na któren co 4-te o. przeciąga się pentelkę przez rząd poprzedzający i zajmuje dopiero w łańcuszkowe o. drugiego rzędu a tym sposobem powstaje desenik widoczny na ryc. 17, którego dalsze rzędy naprzemian mijać się powinny. Po 40 ścisłych obrobieniach zaczyna się ażurowy środek, na któren potrzeba 40 rzędów słup. przedzielanych o. pow.; część tę odrabia się tam i napowrót a tym sposobem powstaje rozporek sakiewki. Drugą połowę obrabia się 40 razy w rzucik i 10 razy lewą stroną do wierzchu. Listeczki zdobiące brzegi sakiewki zaczyna się od 12 w kółko złączonych o. łańcuszka; dalsze rzędy nie obrabiają się jak zwykle od ręki prawej, (jak to wskazuje próbka N. 18) tym sposobem otrzymujemy niezwykłą, ładną lewą stronę. W pierwsz m obrobieniu daje się 6 ścisłych o. łańcuszkowych 1 o. pow. 6 ści. łań., 1 pow.. W trzech następnych obrobieniach zawsze oczka pow. na końcu listków daje się 1 o. ści. łańcuszkowe, 1 o. pow., 1 ści. łańcuszkowe, bo tym sposobem listek się powiększa i otrzymuje potrzebną formę.

Na modelu do każdej połowy sakiewki użyto listków 24, które przewrócone na lewą stronę, zczepione były ze sobą z boków od spodu, a następnie przyszyte do sakiewki, jak to widzimy na próbce N. 3. Od dołu spaja się sakiewkę ścisłemi o., któremi zarazem zajmuje się i przyczepia listki; następnie obrabia ząbkami. do których przytwierdzona jest frendzla z kulek. Kulki zaczyna się od 6 o. łań. w kółko złączonych i robi jak listki od ręki lewej do prawej, dając w pierwszem obrobieniu o. 12, ciągle 1 o. ści. łań., 1 o. pow.; dalej obrobić 3 razy bez przybierania o. ści. łańcuszka, w 3 następnych zwężyć stopniowo do o. 6. Przewrócić kulki na lewą stronę, obcisnąć o. początkowe, nabierać po 3 na podwójną nitkę i przyczepiać do ząbków. Wyszyć na sakiewce odmiennym kolorem krzyżyki, a obrączki okręcone karmazynowym kordonkiem nasunąć przed zrobieniem drugiej połowy.

N. 19. Pas do krzesła; robota krzyżowa. Deseń N. 17 na arkuszu z krojami do N. 5 i 6 Tygodnika mód.

Model szlaku mający 32 cent. szerokości odrobiony był na niciannej kanwie jawa, włóczką angielską ponsową i szafirową. Stosownie do miary krzesła można mniej lub więcej tła kanwy zostawić postawić po brzegach. Pod spód daje się podszewkę a brzegi w koło oszywa grubym sznurem ponsowym i szafirowym.

N. 20—21. Fryzka i żabot z muślinu i koronki.

Fryzka przyszyta do prostego paska, ma w górze dwie drobno plisowane, muślinowe lub krepowe falbanki, a u dołu jedną koronkową; żabot zaś muślinowy koronką oszyty łatwo ułożyć można podług wzoru. Koronka może być fabryczna albo wywodzona na tiulu podług próbki N. 12. Brzeg dolny i kontury deseniu czyto przy kupnej czy na tiulu robionej koronce można odznaczyć jedwabiem lub filozelą kolorową, bardzo to bowiem jest dziś używane, nietylko przy białych lecz i przy czarnych lub ivoire koronkach.

Na przyszyciu falbanek dodaje się pliskę z repsu lub wstążki tego co wywodzenie koloru.

N. 22. Chusteczka ze szmizetką.

Szmizetka do założenia na stanik, przykrawa się z materyi, krepy, muślinu lub tiulu, białego albo kolorowego; garniruje koło szyi fryzką, zdobi z przodu kokardami i koronką, i dopełnia zręcznie ułożoną i przewiązaną, trójkątną chusteczkę z krepy jedwabnej kolorowej, siatki albo materyi.

Przybranie takie wygląda bardzo świeżo i strojnie nawet przy sukni codziennej.

N. 23. Kołnierzyk marynarski z siatki gipiurowej.

Dla małych dziewczynek i chłopczyków, ciągle najmodniejsze są kołnierzyki marynarskie z siatki gipiurowej, muślinu albo płótna haftowanego. Model odrobiony był z nici N. 120; potrzeba na kołnierzyk prostego kawałka siatki, mającego $21\frac{1}{2}$ cent. szerokości a $23\frac{1}{2}$ długości, któren wycina się podług formy i dzierga w koło brzegów. Liczba oczek siatki podana jest na ryc. 23; desenie różne podaliśmy w roku zeszłym i w N. bieżącym na ryc 6.

N. 24 i 25. Szlaczki do woalika ryc. 22 w N. 7 Tygodnika mód.

N. 26. Próbka do ryc. 21 w N. 7.

N. 27. Próbka ściegu na kanwie do stołeczka ryc. 7 w N. 7.

N. 28. Ślubne ubranie głowy, panny młodej.

Welon okrywający całą figurę jest z iluzyi 2—4 centymetrów szerokiej, suty wianeczek z mirtu i kwiatów pomarańczowych. Lekkość w ułożeniu welonu polega na użyciu jak najmniej śpilek, które zupełnie muszą być niewidoczne.

N. 29. Czepeczek dla matki panny młodej.

N. 30. Ubranie głowy dla druchny.

N. 31—34. Ubrania druchen i panny młodej.

N. 31. Suknia z materyi, gazy lub batystu. Krój stanika jak do ryc. 12—13 w N. 1 Tygodnika.

Świeże to i najwłaściwsze dla młodej panienki ubranie, odrobione być może z linon, muślinu albo gazy kolorowej z dodaniem atłasu, fularu albo gazy deseniowej w tym samym kolorze. Wązkie falbanki zajmujące 40 cent. spódnicy, są krytym ściegiem na prawą stronę obrąbione a w górze przymarszczone. W górze dana jest falbanka koronkowa i wstawka podłożona materyą, a z brzegów zakończona wąziutkiemi falbankami; dalej w kształcie tuniki ułożony jest garnirunek z atłasu lub fularu, zakończony wstawką, koronką i falbankami. Okrągło wycięty stanik i pół krótkie rękawy, przybrane atłasem i koronką. Kwadratowa maleńka tiulowa chusteczka oszyta koronką. z przodu spięta bukietem róż.

N. 32—33. Suknie tarlatanowe.

Obiedwie suknie były z blado-niebieskiego tarlatanu. przybrane wstążkami i kwiatami.

Wstążki atłasowe 5—7 cent. szerokie zdobią suknię ryc. 32, której garnirunek stanowią bufy i wody; przy ryc. 33 w miejsce wstążki użyto czarnej 5—7 cent. szerokiej aksamitki. a suty garnirunek stanowią plisowania i riusza z tarlatanu. Do obydwóch sukien dodane z tyłu upięcie z dwóch oddzielnych brytów, mających po 66 cent. szerokości a 218 długości, które u góry ułożone są w 9 cent. szer. kontrafałdę i do paska wszyte, wzdłuż zaś nakształt szarf układane w bufy, przepinane wstążkami.

Przy okrągłym wykroju staników podajemy dwie odmiennie układane berty, ubranie kwiatami. Przy ryc. 33 na ramieniu kokarda z aksamitki przypięta gałązką kwiatów.

N. 34. Ubranie ślubne.

Suknia princesse z ciężkiego atłasu albo faille, z tyłu na guziki zapinana, z bardzo długim pięknie układającym się trenem, u dołu oszyta jest tylko szerokim galonem, przerabianym nitką srebrną i wązką plisowaną falbanką podszytą od spodu. Fryzka i mankiety z prawdziwej koronki. Wianek mirtowy — welon z szerokiej iluzyi bez oszycia i obrąbka.



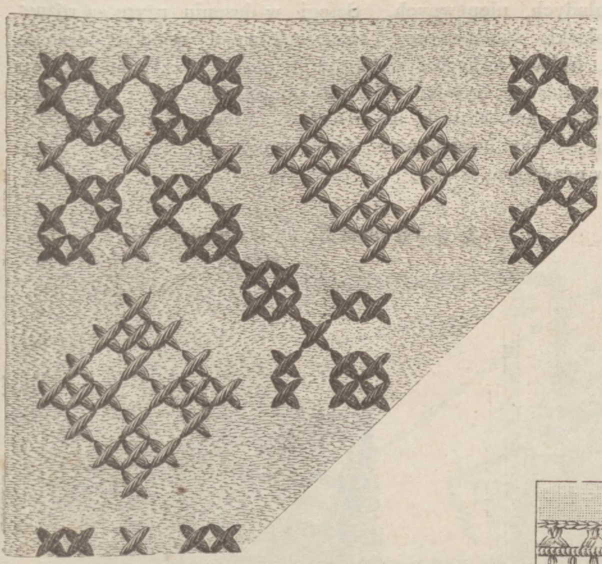
N. 1. Suknia z vêtement odmiennie upiętem z każdego boku. Krój na arkuszu N. XV, Fig. 49.

N. 2. Suknia ze stanikiem z baskiną i upięciem z brytów prostych.

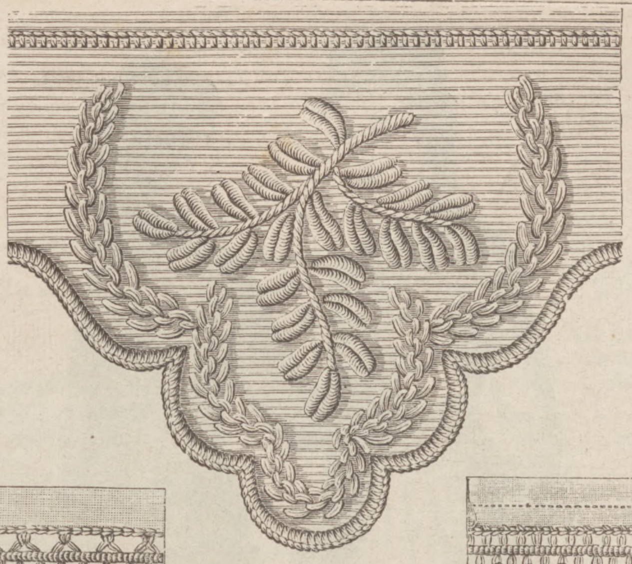
N. 3. Ubranie dla dziewczynki. Krój i opis na arkuszu N. IX Fig. 35, 39-a.



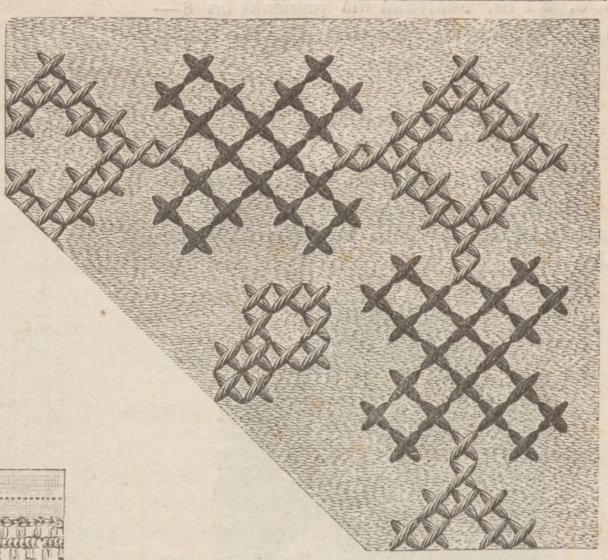
N. 4. Haft na materyale zwanym „*buret*“, na pokryciu na meble.



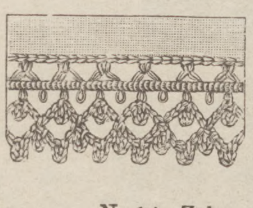
N. 5. Wyszycie krzyżykami.



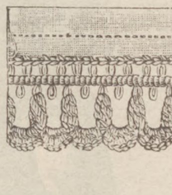
N. 7. Lambrekina do koszyka ryc. 31. w N. 10.



N. 6. Wyszycie krzyżykami.



N. 14. Ząbki szydełkowe z mignardisse.



N. 15. Ząbki szydełkowe z mignardisse.

Opis do N. 9.

N. 1 tudzież 5 i 6 w N-rze 10. Suknia z vêtement odmiennie upiętem z każdego boku. Krój w dodatku N. XI, Fig. 49.

Rycina 1 przedstawia vêtement zapięte z przodu na trzy guziczków i mające formę princesse, z boków zaś jest odmiennie fałdowane jak to wskażą ryc. 5—6 w N-rze 10. Można także upiąć vêtement podług ryc. 28 w N-rze 7 Tygodnika mód.

Potrzeba jakąkolwiek formę princesse wyciętą z bibułki (np. do ryc. 19—20), dopasować podług miar i wskazówek jakie zmniejszony format fig. 49 przedstawia; boki krają się razem z przodami tylko w różnej długości z brzegów tylnych; prawy przód z boczkiem liczy 94 cent. szerokości dolnej a 53 długości z tylnego brzegu, lewy zaś jest 98 cent. szeroki a 97 długi. Dłuższy brzeg boczny przez założenie trzech fałd skrócony jest do 53 cent., następnie boki zszywają się pod baskiną pleców, zostawiając 30 cent. długi rozporek. Cienka podwójna linia na prawym przodzie i boku oznacza od w—x przecięcie w które wszywa się prosty bryt liczący 118 cent. w kwadrat a przez złożenie 6 równych fałd skrócony do 52 cent. Fałdy równo złożone w dalszym ciągu są powtórnie od u—v, z drugiego zaś końca bryt założony jest tylko w dwie luźne fałdy i przyczepiony od s—t do dłuższego lewego boku, w ten sposób iż wystaje u dołu na 25 cent. Przybranie vêtement stanowić może frendzla lub plisy. Na ryc. 1 widzimy na aksamitnym pasku zawieszoną bardzo ozdobną kieszonkę ze stalowemi agrafkami i łańcuszkami.

N. 2 tudzież ryc. 9 w N-rze 10. Suknia ze stanikiem kirasowym i draperyą.

W miejsce tuniki do sukien wizytowych balowych używane są obecnie różnorodne szale i szarfy które fantastycznie zarzucają i upinają. Suknia przedstawiona z przodu na ryc. 2 (a z tyłu na ryc. 9 w N-rze 10) przybrana jest draperyą z dwóch szarf prostych, po 53 cent. szerokich a po 200 cent. długich; górne brzegi poprzeczne założone są w 6 równych fałd (przez co zwężają się do 16 cent.) zaczepione za górne rogi z sobą i przyszyte z tyłu pod baskiną stanika. Wielka kokarda przyczepiona zwierzchu baskiny zdaje się przytrzymywać szarfy na sukni. Oba końce krzyżują się z przodu i następnie wzięte są do tyłu, zebrane w cztery fałdy (na 61 cent. od dołu) i złączone na trenie sukni wielką kokardą. Przód i boki sukni zdobi falbana układana w płaskie fałdy 7 cent. szerokie, tren zaś naszyty jest dwoma rzędami plisowania po 8 cent. szerokiego.

Suknia którą opisujemy jest z materyi popielatej; stanik i szarfy oszyte wspaniałą frendzlą 14 cent. szeroką, która u jednej szarfy daje się tylko wzdłuż dolnego brzegu a przy szarfie zachodzącej pod spód tylko w miejscach widocznych.



N. 9. Sukienka princesse z fałdowaniem dodanem u dołu pleców. Patrz ryc. 3 w N. 9 i ryc. 10. Krój i opis na arkuszu N. IX, Fig. 35—39-a.



N. 8 Żakieta dla chłopca. Krój na arkuszu N. V, Fig. 16—20.



N. 10. Sukienka princesse z dodanem przy plecach fałdowaniem. Patrz rye. 9 i ryc. 3 w N-rze 9.



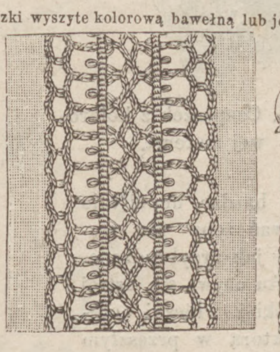
N. 11. Fartuszek z napierśnikiem zdobny kolorowemi szlaczkami. Patrz ryc. 12—13. Krój na arkuszu N. VI Fig. 21—22.



N. 12 i 13. Dwa szlaczki wyszyte kolorową bawełną lub jedwabem do ryc. 11



N. 17. Ząbki szydełkowe



N. 16. Wszywka szydełkowa z mignardisse.



N. 18. Ząbki szydełkowe w węzły.



N. 19. Suknia z vêtement. Przód do ryc 20. Krój w dodatku Nr. III, Fig. 9—11-a.



N. 20. Suknia z vêtement. Plecy do ryc. 19.

N. 3, 9 i 10. Sukienka dla panienki lat 8—11. Opis i krój na arkuszu N. IX, Fig. 35—39-a.

N. 4. Haft na pokrycie na meble.

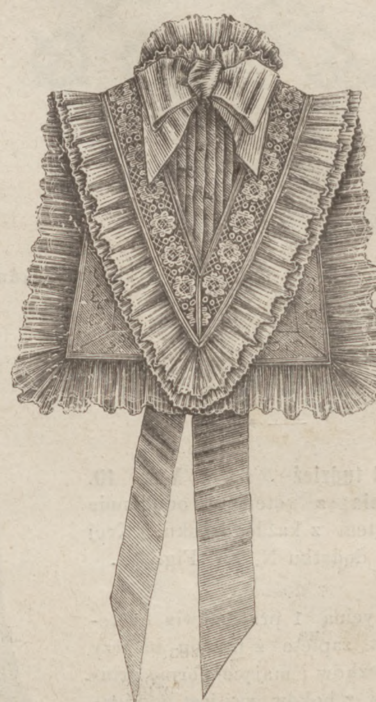
Całą stronę dzisiejszego N-ru poświęciliśmy na zamieszczenie w naturalnej wielkości części deseniu do haftu na pokrycie na meble.



N. 21. Chusteczka prosto ścięta z przodu Patrz ryc. 22. Krój na arkuszu N. X, Fig 40—41.

Za tło służy nowy rodzaj grubego, niegładkiego materyału zwany *burett*, którego w przeszłym roku zaczęto używać do pokrycia mebli; może być w kolorze: jasno-popielatym, piaskowym jasnym lub ciemnym i ponsowym. Na tłach powyżej wymienionych wszystkie kolory żywe dobrze odbijają, lecz jasne a blade trzeba bardzo umiejętnie cieniować żeby nie wyglądały jak przybrudzone. Do haftu używa się ostrej angielskiej włóczki crewel, którą w przeszłym roku opisywaliśmy czytelniczkom, odrębny ten gatunek najkorzystniej przedstawia się w kolorach bladych, niepewnych. Ściegi w deseniu użyte są różne: płaski, łańcuszkowy, sznureczkowy i węzełki; desenie i kolory najlepiej dobierać w guście z czternastego do szesnastego wieku. W ogóle ten rodzaj haftu najefektowniej przedstawia się w dużych deseniach i na pokryciu mebli bez drewnianych poręczy jak np. krzesło ryc. 1 w przyszłym N-rze.

N. 5—6 Desenie na ścieg jednakowy na dwie strony.



N. 22. Chusteczka prosto ścięta z przodu. Patrz ryc. 21 i ryc. 23.

N. 7. Lambrekina do koszyczka; opis w następnym N-rze.

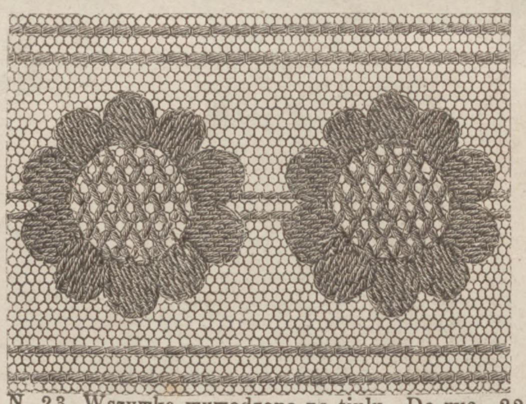
dok. nast.



N. 24—25. Suknia princesse z poprzecznemi fałdami z przodu. Krój i opis na arkuszu N. VIII, Fig. 30—34-a.



N. 27. Stanik do wieczorowego ubrania. Krój w dodatku N. VII, Fig. 26—29.



N. 23. Wszywka wywodzona na tiulu. Do ryc. 22.



N. 26. Czepeczek z kolorowej materyi.



N. 28. Stanik do sukni balowej. Krój na arkuszu N. VII, Fig. 26—29.

N. VII. Stanik wycięty kirasowy do ryc. 27—28 w N. 9, niem linijką bawetu do ryc. 18 w N. 10.

Fig. 26. Przodek (A, B, E, F)
Fig. 27. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 28. Plecy (C, D, E, F)
Fig. 29. Rękaw (F, :, *)

N. VIII. Suknia princesse zebrana z przodu w poprzeczne fałdy. Ryc. 24—25 w N. 9.

Miara połowy górnej objętości stanika 43, w pasie 28 cent.

Fig. 30. Przodek (G, L, M, N)
Fig. 31. Boczek przedni (G, G) × • × • × •
Fig. 32. Boczek od pleców (H, I, K) — o — o —
Fig. 33. Plecy (I, K, L, M, . 1 ╳ 1 do . 6 ╳ 6, 1-no załamanie formy. × — × — × —
Fig. 34. Rękaw (N, O, P, Q)
Fig. 30-a—34-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części princesse Fig. 30—34.

Forma sukni przedstawionej z przodu i z tyłu na ryc. 25—25 w N. 9, szczególnie nadaje się dla młodych, szczupłych i kształtnych osób. Długie szwy przednie zręcznie przerwane są fałdami poprzecznemi, które najlepiej dają się układać ze skośnego materyału. Fig. 30—33 podaje tylko górną część formy sukni z krótkim trenem, którą od dołu przedłużyć trzeba podług podanej miary; z tyłu zbywająca szerokość fałduje się drobniutko i ściśle, wszywa pomiędzy środkowy i boczne szwy spódnicy i układa sposobem wachlarzowym. Stosownie do szerokości materyału, przody mogą być krajane razem z boczkami, albo przecięte w miejscu kropkami oznaczonem; nieprzecinane mają te zaletę iż wolne są od zbyt licznych szwów. Zaszewki na piersiach pasuje się podług figury — przy krajaniu skośnej, dolnej części przodu, dolicza się 8—10 cent. na każdą fałdę. Można także na nieprzecinanym przodzie dodać tylko same skośne fałdy albo zastąpić je szarfą *Almée* z krepy jedwabnej, koronki, lub z tego co suknia materyału, oszytej frendzlą jedwabną. Model sukni odrobionej z pięknego wełnianego materyału, był przybrany plisowaniem i plisą z tego samego materyału; strojniejsze przybranie stanowi plisa haftowana albo galon tkany jedwabny.

N. IX. Sukienka princesse z dodaną z tyłu częścią plisowaną dla panienki lat 8—11. Ryc. 3 9—10 w N. 9.

Fig. 35. Przód i boczek (S, T, U, V, W, +, *) 1-ne załamanie — • —
Fig. 36. Boczek pleców (S, T. U, V, W) + • + • + •
Fig. 37. Plecy (U, V, :)
Fig. 38. Rękaw (R, X, Y, Z)
Gig, 39. Kołnierz (: , +) o o o o o o
Fig, 35-a—39-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części formy.

Na ryc, 3, 9—10 w N. 9 Tygodnika mód, podajemy trzy odmiennie przybrane i zapinane sukienki princesse, z tyłu dopełnione u dołu częścią plisowaną. Do sukienki z boku zapinanej (jak n. ryc. 9.) trzeba zwierzchnią połowę przodu przykroić podług Fig. 35, a spodnią zwężyć z przodu podług znaczków środek przodu oznaczających. Do skośnego zapięcia ryc. 3 w N. 9 spodnią połowę kraje się także podług oznaczenia środka, a zwierzchnią podług wypróbowanej z bibułki formy, przypuszczając skośnie do dołu. Część plisowana z tyłu mająca 146 cent. szerokości, a 26—30 długości, poddaje się muślinem, z boków zeszywa z przodami, w górze plisuje w duże fałdy, wszywa w wąziutki pasek i podszywa od spodu do pleców, albo zakończa nagłówkiem i przyszywa z wierzchu jak na ryc. 10. Pod stan daje się podszewkę z szyrtyngu, a pod całą sukienkę z muślinu. Wszelki materyał wełniany gładki, deseniowy lub w kratę użyty być może na sukienkę lub przybranie, odmiennie przy każdej rycinie. W środku na części plisowanej, dodany jest prosty czworokątny kawałek, z trzech stron wypustką ze sznureczkiem objęty, w górze podwójnie w nagłówku złożony, w kontrafałdy zaszyty i kokardą z ropsowej wstążki ozdobiony; z boków i przy kieszeni takież kokardy.

N. X. Chusteczka prosto ścięta z przodu. Ryc. 21—23 w N. 9 Tygodnika.

Fig. 40. Przód (a, b)
Fig. 41. Połowa pleców (a, b)

N. XI. Koszulka z krótkiemi rękawkami, dla niemowlęcia. Ryc. 15—17 w N. 10 Tygodnika mód.

Fig. 42. Połowa koszulki

N. XII. Koszulka z długiemi rękawami, dla niemowlęcia. Ryc. 20 w N. 10.

Fig. 43. Połowa koszulki (c, d, e)

Cała z jednego kawałka przykrojona koszulka, ma z tyłu rodzaj szerokiego karczka, do którego zbywającą szerokość płótna przyszyć trzeba w sposób na ryc. 20 wskazany. W tym celu w każdej połowie pleców część dolną zaszywa się w 5 fałdek, łączy od *c—d* z karczkiem, a od *d* do *e* zeszywa się rękaw; zeszycie fałd podszywa się listewką zarówno jak i wykrój szyi, przy tym ostatnim w listewkę nawłóczy się tasiemkę, a w górze dodaje koroneczkę szydełkową lub fabryczną, przewleczoną wstążeczką.

N. XIII. Kaftanik dla niemowlęcia. Ryc. 18—19 w N. 10.

Fig. 44. Połowa kaftanika (f, g, h, i, k)
Fig. 45. Rękaw (k, l, m, n)

N. XIV. Dziecinna czapeczka. Ryc. 21 w N. 10.

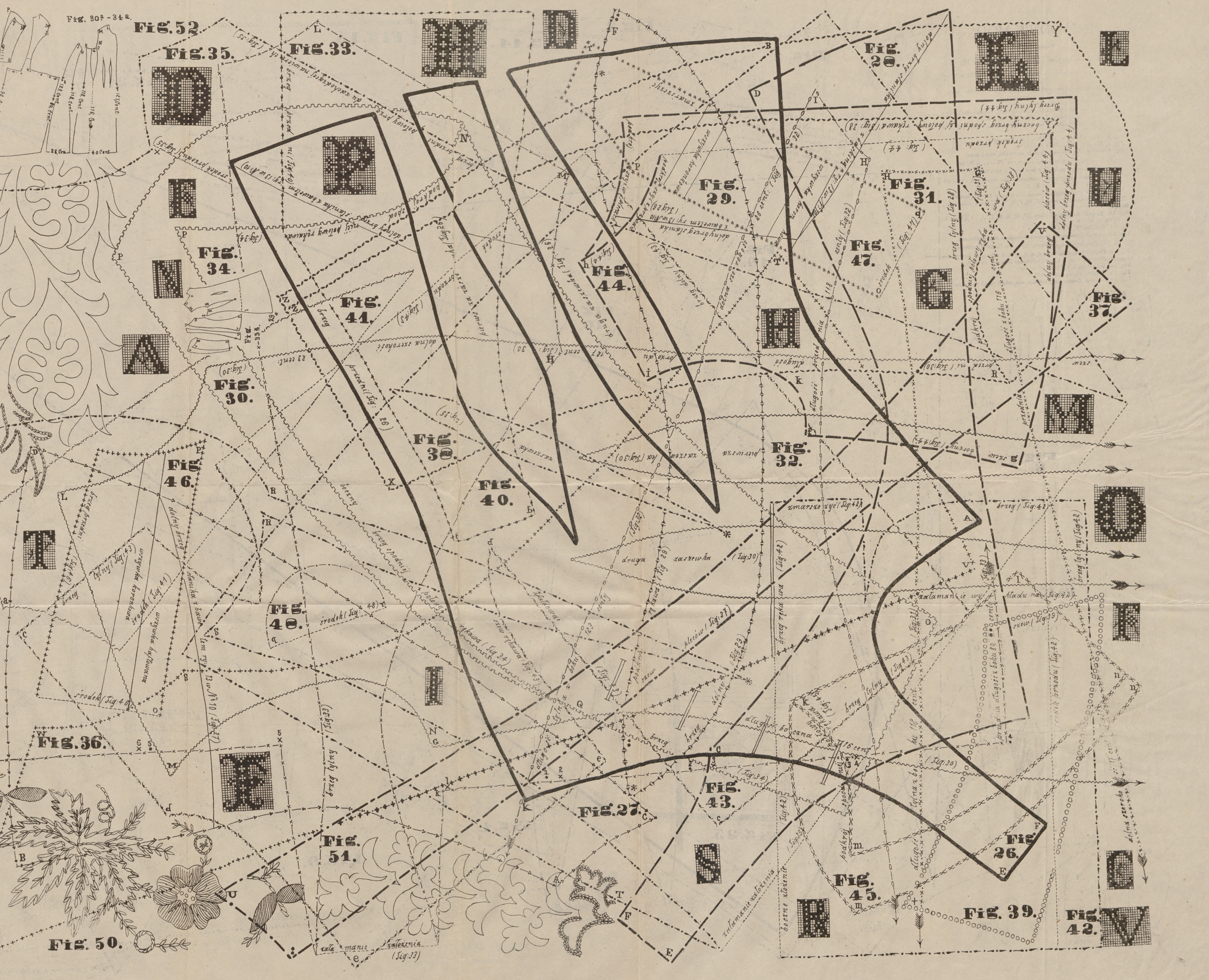
Fig. 96. Połowa czółka przedniego (o, p) + + + + + +
Fig. 47. Połowa czółka z tyłu (o, p, q, r)

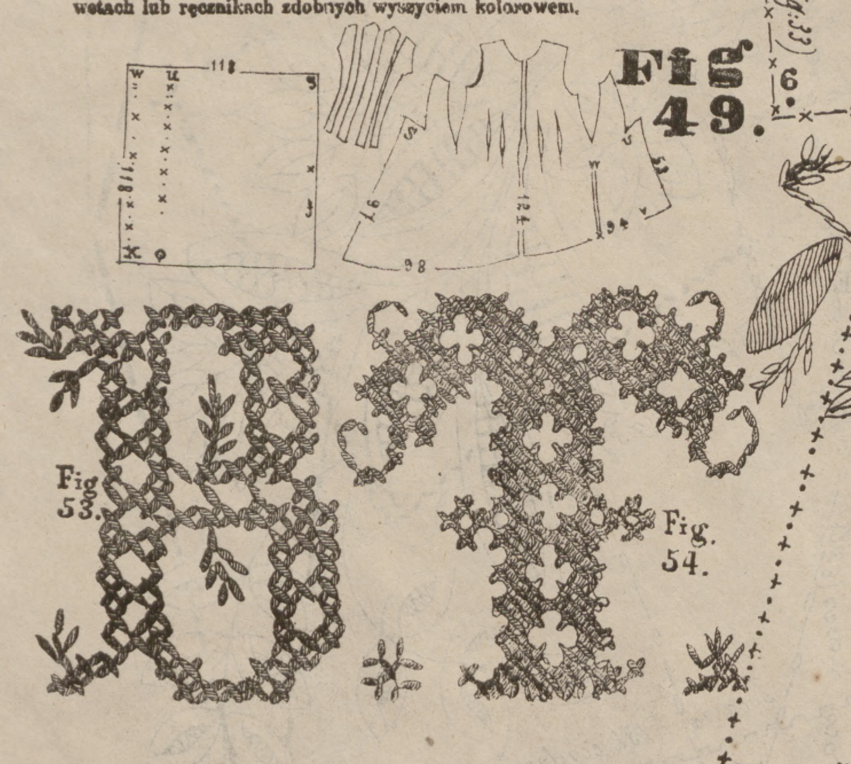
N. XV. Vêtement z każdego boku inaczej układane. Ryc. 1 w N. 9, i ryc. 5—6 w N. 10 Tygodnika.

Fig. 49. Zmniejszony rysudek z oznaczek miary vêtement (s, t, u, v, w, x)

Rozmaite desenie i wzory.

Fig. 50. Szlak do pieluszki, ryc. 37 w N. 10.
Fig. 51—52. Szlak do wyszycia sutaszem albo ściegiem łańcuszkowym, na pantoflach, kaftanikach lub vêtement.
Fig. Dwie wielkie litery do roboty krzyżykami na bieliźnie stołowej albo ręcznikach, zdobnych szlakiem krzyżykowym. Różne mniejsze litery do roboty krzyżykami, (na podłożeniu cienkiej kanwy) na serwetach lub ręcznikach zdobnych wyszyciem kolorowem.





TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1877 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 9. i 10.

N. I. Suknia princesse z wielkim trenem. Ryc. 10—11 w N. 10 Tygodnika.

Miara połowy górnej objętości stanika 52, w pasie 34 centymetry.

Fig. 1. Przodek (A, F, G, I)
Fig. 2. Boczek (A, B, C, H)
Fig. 3. Pierwsza część pleców (B, C, D, E, G, 1-no załamanie formy)
Fig. 4. Druga część pleców (D, E, F)
Fig. 5. Tylny bryt spódnicy dodany pod tren (*a* część górna, *b* część dolna *, :
Fig. 6. Połowa trenu, *a* bryt tylny, *b* bryt boczny.
Fig. 7. Rękaw (I, K, L, M)
Fig. 1-a—7-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części sukni.

N. II. Tren do spódnicy pod suknię ryc. 10—11 w N. 10.

Fig. 8. Połowa trenu spódnicy, *a* bryt tylny, *b* bryt boczny.

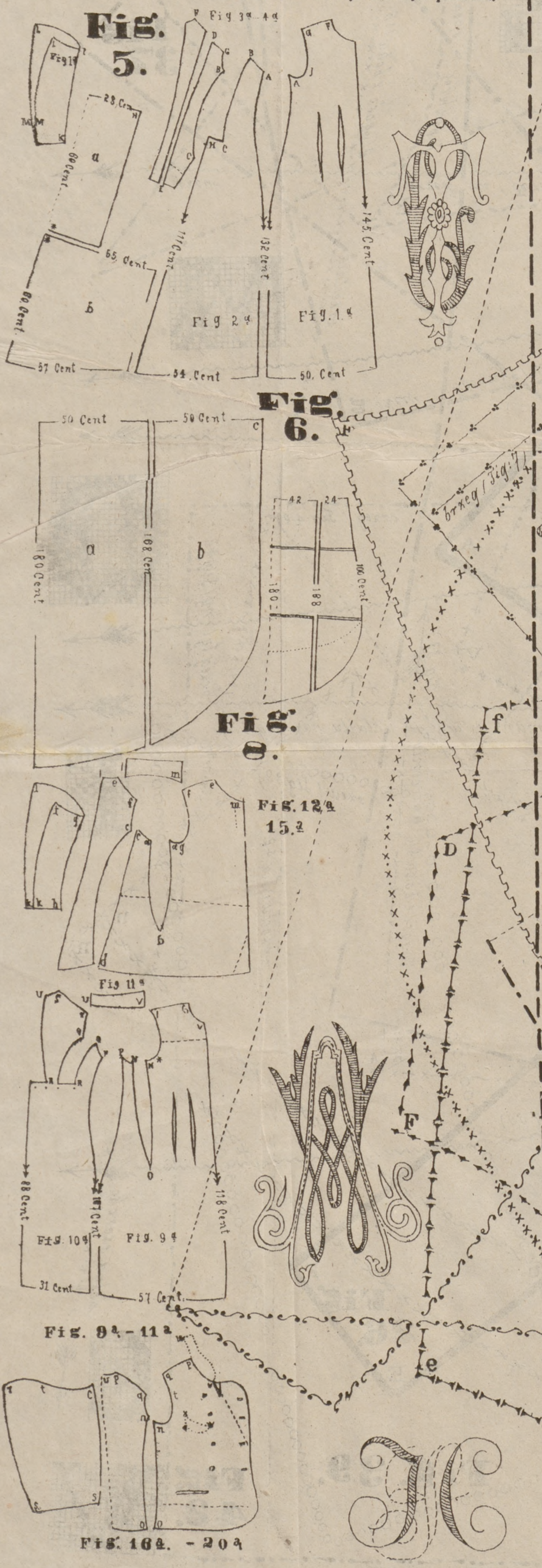
N. III. Vêtement z upięciem szarfowem do sukni ryc. 19—20 w N. 9.

Miara połowy gornej objętości stanu 48, w pasie 36 centymetrów.

Fig. 9. Przód i boczek przedni (N, O, P, S, T, V,*, 1-no załamanie formy.
Fig. 10. Boczek do pleców i plecy (P, Q, R, S, T, U, . 1 X 1—. 2 X 2)
Fig. 11. Kołnierz (U, V)
Fig. 9-a—11-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części vêtement.

N. IV. Paletocik luźno wcinany. Ryc. 4 w N. 10 Tygodnika.

Fig. 12. Przód i boczek (a, b, c, d, e, f, g, m, 2 załamania formy)
Fig. 13. Plecy (c, d, e, f, l, 1-no załamanie formy)
Fig. 14. Rękaw (g, h, i, k)
Fig. 15. Kołnierz (l, m)
Fig. 12-a—15-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części paltocika.



N. V. Żakieta dla niedorosłych chłopców. Ryc. 8 w N. 9.

Fig. 16. Przodek (n, o, p, q, t, v, w, x, 1-no załamanie formy)
Fig. 17. Połowa pleców (n, o, p, q, u)
Fig. 18. Rękaw (r, s, t)
Fig. 19. Kołnierz (u, v)
Fig. 20. Klapka do kieszeni (w, x)
Fig. 16-a—20-a. Zmniejszony rysunek żakiety.

VI. Fartuszek z napierśnikiem, ryc. 11 w N. 9 Tygodnika mód.

Fig. 21. Połowa bryta przedniego (y,)
Fig. 22. Klin boczny (y)

Desenie do ryc. 2, 22 i 31 w N. 10. Tygodnika.

Fig. 23. Połowa deseniu i cyfra, do roboty koronkowej na tiulu do wachlarza ryc. 2—3 w N. 10.
Fig. 24. Połowa deseniu do wyszycia sutaszem na ryc. 22 w N. 10.
Fig. 25. Podział krat i deseń do ryc. 31 w N. 10.

